



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“

(wraz z bezpłatnym dodatkiem)

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2, k. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Marszałkowska (róg Żorawiej) Nr. 95.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.

Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracja Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

TREŚĆ: *Polityka:* Wielka mowa. — Z Austrii, p. S. — Przed i po 1-y m października, IV, p. K. R. Żywickiego. — Tydzień polityczny. — *Odcinek:* Żalność (Dokończenie), p. Pawła Galla, tom. M. Obrębska. — *Sprawy ekonomiczne:* Kredyt ludu wiejskiego w Królestwie Polskiem, II, p. Zygm. Piet. — *Życie społeczne:* Z Galicji, p. Beta. — Listy wiedeńskie, p. Stwosza. — *Badania naukowe:* Powstawanie gatunków (według M. Wagnera), p. L. — *Literatura i sztuka:* Śród muz, VI, p. Cezarego Jelente. — *Fejleton:* Liberum veto, p. Posła Prawdy. — O konkurs, p. Pracującego. — Kronika. — Odpowiedzi redakcyi.

POLITYKA.

„WIELKA MOWA.“

Zaiste trzeba wielkiej wstrzemięźliwości, ażeby w takiej ciszy, jaka obecnie ogarnęła Europę, nie czuć chęci do wypowiedzania „wielkich mów“, mając do nich prawo i niezliczonych słuchaczy. Podobna zaś wstrzemięźliwość byłaby szczególną ofiarą ze strony Włocha, który dużo gadać lubi. Więc też Crispi, po długiej, przez wszystkie pisma powtórzonej spowiedzi przed korespondentem *Figara*, wygłosił „wielką mowę“ we Florencji, a ma pozwolić sobie tej przyjemności niezadługo w Mediolanie i Turynie. Być może, iż redakcyje dzienników, łaknące jakiegokolwiek materiału politycznego dla swych pustych szpalt, są wdzięczni gadatliwym oratorom, a zatem i Crispiemu; ale ich czytelnicy nie mogą obrobić się ziewaniu. Gdyby tyle razy powtórzono im najpiękniejszy poemat lub najmądrzejsze dzieło naukowe, już znużyliby się jednostajnością; a coż dopiero gdy ciągle słyszeć muszą o pokojowych celach trójprzymierza, o potrzebie wysiłonych uzbrojeń, o niebezpieczeństwie grożącym ze strony Francji itd. itd. Wieczna czapla, chodząca po desce na wysokich nogach.

Wyprowadził ją naturalnie i Crispi. Jak już z jego ust wielokrotnie dowiedzieliśmy się, przystąpił do troistego sojuszu nie w celach zaczepnych, ale obronnych, dla zasłonięcia kraju i utrzymania pokoju. Włochy pragną żyć w zgodzie z Francją, ale nie mogą skazywać się na jej łaskę i niełaskę. Wogóle Crispi obwijał swoje słowa wata, ażeby one bezpośrednio nikogo nie zraniły, a nawet skrapiał je nieco wonnościami. Dwie tylko wypuścił ze swego łuku strzały ostre: jedną przeciw irredencji, drugą — przeciw Watykanowi. Trudno wymagać od człowieka, a zwłaszcza od polityka, ażeby on przez całe życie wyznawał też same zasady; nie jest jednak ani wygodnem, ani

przyjemnem opluwać dawniej wznoszone ołtarze i znieważać dawniej czczone bogi. Tę przykrość zgotował sobie Crispi już kilkakrotnie. Ex-liberał nakłada kagańce piśmom liberalnym, ex-radykał wydaje hasła wsteczne, wreszcie ex-irredentysta piorunuje przeciwko irredencji. Według niego jest to żywioł odurzony szalonemi rojeniami, awanturniczy, niebezpieczny i szkodliwy, gdyż burzy prowincye włoskie w Austrii, podczas kiedy ona należy do spółki politycznej z Włochami.

Jeszcze mocniej napiętnował intrygi Kuryi rzymskiej, jej niezmordowane wydętymi policzkami rodmuchiwanie gasnących iskier władzy świeckiej papieża. Te pociski wszakże, chociaż miotane w stronę Watykanu, obliczone były właściwie na uderzenie po odbiciu się we Francję, która — jak kiedyś wyrzekł Gambetta — swego antyklerykalizmu nie uważa za „artykuł wywozowy“ i pragnie go zużywać wyłącznie w kraju, broniąc papieża, ile razy to może być korzystnem dla polityki zagranicznej, nadewszystko w walce z Włochami. Leon XIII-ty, „polujący w ogrodach na ptaszki“ — jak naiwnie o następce Piotra św. donosi korespondent *Gazety warszawskiej* — piszący nieustannie encykliki i bulle, o których świat wkrótce zapomina, rozwiązujący „ostatecznie“ zagadnienia społeczne, ani sam, ani przez instytucję, na czele której stoi, ani przez wyznawców swej władzy świeckiej nie jest dla Włoch wrogiem groźnym. Siły bowiem materialnej do przeprowadzenia swych uroszczeń nie posiada, potężni nie chcą, a słabi nie mogą użyczyć mu swego ramienia i odbudować państwa kościelnego. Wobec tak bezwładnego przeciwnika Crispi nie płonąłby gniewem i nie srożył się przeciw niemu, gdyby po za jego plecami nie stał ze złośliwym uśmiechem Mefistofeles francuski.

I coż ten francuski szatan odpowiedział za pomocą swej prasy włoskiej Faustowi? „Dam ci moją moc i dobra, których pragniesz, ale naprzód odprzysiąż się od trójprzymierza“ — co znaczy: zdaj się na

moją wolę. Za długo Włochy używały gorzkich owoców tej woli i za zbyt dogadza ich dumie narodowej obecna samoistość w spółce z dwoma potężnymi mocarstwami, ażeby mogły przyjąć taki warunek.

A zatem: wielka mowa Crispiego nie rozjaśniła stosunków europejskich nowem światłem i nie wpłynęła na zmianę dotychczasowego ich układu. Pozostała bez wpływu i skutku, była garścią słomy spalonej dla uciechy florencezyków, fajerwerkiem słów, przygotowanym i puszczoneym według zwykłego szablonu — niczem więcej. Czego, jakiego „tryumfu“ wielbiciele „winszują“ Crispiemu — doprawdy nie rozumiemy. Taki tryumf odnieść może każdy, kto posiada odpowiedni frak, salę, słuchaczy i zdolność dwugodzinnego mówienia. Kiedy Bismark urządził sobie takie przedstawienie w sejmie, to przynajmniej kursa podskakiwały lub spadały na giełdzie, krosna dyplomatyczne zmieniały swoją ośnowę, biegły noty i okólniki, powstawały nowe szeregi wypadków, objawiały się jakieś realne następstwa. Oracya Crispiego przeleje się jak mdła woda przez kolumny dzienników i wsiąknie w życie codienne, nie oddziaławszy na nie wcale.

Z AUSTRII.

Ponownie rozbiłcie ugody czesko-niemieckiej. — Pretensye Czechów morawskich i despotyzm Gregra. — Kwestya słowiańska w Austrii południowej: konferencya posłów słowiańskich i jej uchwały. — Wybory do sejmiku dolno-austriackiego i postępy reakcyi. — Kobiety żądają prawa wyboru. — Projekt prawa głosowania powszechnego. — Regulacya waluty i przemysłna *Neue freie Presse*.

Organy hr. Taaffego radośnie witały konferencyę prazką, na której staroczesi porozumieć się mieli z młodymi co do ugody. Jakże srodoż zawiódł się i tym razem c. k. apostoł pojednania i zbratania ludów! Potęga faktyczna zwyciężyła i tu, jak zawsze w polityce: na pokorne ustępstwa staroczechów odpowiedział Gregor propozycjami, których rozbite nawet stronnictwo przyjął

nie może. Żądał, aby złączone partie podpisały manifest, w którym, jako podstawy do nowych z niemcami układów, domagają się uznania prawa do samoistności państwowej i całkowitego równouprawnienia języka czeskiego w Czechach, na Ślązku i w Morawii, oraz zmiany obecnego porządku wyborczego w tych krajach. Konferencja praska rozbiła się wskutek hardości nieubłaganego Gregra, a ta chęć wyzyskania raz zdobytej potęgi, obróciła też pono w niewiecz drugi projekt ugody, który miał być przedstawiony konferencji posłów czeskich, ślązkich i morawskich. Czesi morawscy poruszyli byli myśl wzajemnego porozumienia się dla solidarnego na przyszłość postępowania. Oni to najbardziej czuli się pokrzywdzonymi przez układy wiedeńskie i pragnęli pewnych ustępstw dla siebie, przedewszystkiem rewizji porządku wyborczego, co Gregr uwzględnił. Było w planie morawian zjednać sobie naprzód staro i młodoczechów, następnie komitet wykonawczy prawicy, a wreszcie w stosownej chwili zmusić rząd do spełnienia ich życzeń. Lecz Gregr zgadzał się tylko pod warunkiem, aby czesi morawscy i ślązacy zsolidaryzowali się z programem samoistnego prawa państwowego, a przyjęcie tego warunku naraziłoby na szwank stosunek tych stronnictw do rządu. Organ czechów morawskich oświadcza tedy, że tak bezwzględnie wysiłki w zdobytej przewagi poddać się nie można, i że Morawia woli zrezygnować z całego projektu ugodowego, aniżeli przyjąć go w opracowaniu Gregra.

Gdy tak na północy państwa tryumfuje skrajnie odśrodkowa dążność polityczna, na południu objawili ją również niedwuznacznie słowienicy. Jubileusz Strossmayera dał sposobność do zjazdu posłów słowiańskich i istryjsko-kroackich, których obrady przypominały wielce konferencje czeskie, z tą jedynie różnicą, że tu większość oświadczyła się za programem samoistnego prawa państwowego. Właściwy rezultat tych obrad streszczać się ma w uchwale: dążyć do połączenia południowych krajów słowiańskich oraz do wznowienia historycznych praw tych krajów, w ramach zakreszonych konstytucją Austro-węgier. Uchwałę tę jednak trzymają słowienicy w tajemnicy, zaprzeczają odnośnym wieściom pojawiającym się w pismach, a urzędowe sprawozdanie z o-

brad zjazdu zawiera tylko: zasadę solidarnego postępowania posłów słowiańskich i istryjsko-kroackich w Radzie państwa, żądanie języka słowiańskiego w sądzie, oraz w szkołach ludowych średnich, wreszcie utworzenie osobnego namiestnictwa w Styryi południowej i osobnego wyższego rządu krajowego w Lublanie.

Niezbýt to bystry był polityk, który pod samogłoski alfabetu podłożył słowa: *Austria erit in orbe ultima*. Państwo to, skolatanie zapasami narodowościowymi, szarpią w samym sercu walki klerykałów z liberałami, grup wyznaniowych, podburzonych przeciw sobie. Wybory do sejmiku dolno-austriackiego odbyły się wśród scen tak gwałtownych, a rezultat ich dla stronnictw postępowych był tak zatrważający, że przyszłość państwa, o ile zależy od składu ciała rządzącego, przedstawia się ponuro. Do walki stanęło dawne stronnictwo liberalne, które dla centralistycznej swej dążności nie posiada sympatyj innych krajów austriackich, wraz z niem demokratyczne, zajmujące stanowisko autonomiczne; z drugiej strony pangermańsko-antisemickie i koła klerykałne. Najżarliwszą walka toczyła się w samym Wiedniu, gdzie klerykały zniewolili antisemitów do całkowitego poddania się ich życzeniom, wskutek czego parę mandatów dostało się fanatycznemu duchownemu. Wprawdzie ostatecznie 17 tylko mandatów przypadło antiliberałom, 14 stronnictwu postępowemu, lecz zawdzięczać to należy tylko znanej „geometrii wyborczej”; jakie zaś tendencje przeważają dziś w Wiedniu, o tem świadczą cyfry następujące: ogółem oddano głosów 46,721, z tych padło na posłów liberalnych 22,966, na klerykałno-antisemickich 23,138. Na zgromadzeniach wyborczych wzywali duchowni do „zniesienia jarzma Józefinizmu” i przepowiadali rychły powrót błogosławionych czasów konkordatu. Rzecz niewidziana w Wiedniu: kobiety, ulegające wpływom klerykałnym, mieszały się do wyborów i namiętnie agitowały.

Podczas tej walki podniósł się w Wiedniu głos, żądający przyznania kobietom prawa wyborczego. Co prawda, nie wyszedł on z kół klerykałnych, lecz z tego samego dzielnego grona niewiast, które przed kilkoma miesiącami spowodowało podanie petycji o przypuszczenie kobiet do studyów

uniwersyteckich. W Wiedniu i na przedmieściach żyje przeszło 30,000 kobiet płacących podatki, a pozbawionych praw politycznych. Zgromadzenie, które obradowało w wielkiej sali ratuszowej, uchwaliło wysłanie prośby do rady gminnej i do sejmiku krajowego, żądającej udzielenia kobietom Wiednia i całej Austrii dolnej czynnego prawa wyborczego. Wybieralności nie domagają się jeszcze nawet najbardziej postępowe przedstawicielki tego ruchu; są natomiast pewne szanse, że żądania ich znajdą uwzględnienie. Coraz prawdopodobniejszym staje się też, że powszechne prawo głosowania będzie wkrótce przedmiotem poważnych roztrząsań w Austrii. Jest ono hasłem stronnictwa demokratycznego, a po klęskach wyborczych i centralistów za niem się oświadczyli. Wprawdzie dzięki głosom kuryi wielkich posiadłości, sejm dolno-austriacki w tej kadencji jeszcze mieć będzie słabą większość liberalną, lecz kto wie, jak wypadną przyszłoroczne wybory do Rady państwa, skoro nie uda się na najbliższej sesji parlamentarnej przeprowadzić głosowania powszechnego, dzięki któremu przystąpiłyby do urny legiony robotników, stanowiących żywioł prawdziwie demokratyczny i liberalny i nieulegający ani klerykałom, ani antisemitom, ani zachciankom centralistycznym.

Rozbieżnym dążnościom politycznym przeciwstawia rząd austriacki energiczną dążność do umocnienia stosunków finansowych. Na tem polu łączą się interesy wszystkich krajów korony, austriacki zaś i węgierski ministrowie skarbu, często pozostający z sobą w walce, zgodnie wzięli się do tego dzieła. W Wiedniu odbyły się obrady nad reformą waluty. Obaj ministrowie są zdecydowani na zniesienie ważnej dziś srebrnej i na zastąpienie jej złotą. Waluta ta podnieść ma kredyt Austro-Węgier, usuwając bezustanną chwiejność wartości pieniądza. Jest to, bądź co bądź, uczciwsza droga do uporządkowania finansów, aniżeli dowolne normowanie cen pewnych metali na niekorzyść ogółu. Sprawozdanie z konferencji wiedeńskiej oraz słowa ministra Wekerlego, wypowiedziane w węgierskiej komisji budżetowej, każą wnosić, że ministrowie zgodzili się też co do sposobu przeprowadzenia reformy. Oto wszelkie obligacje, poczynione na banknoty lub na sre-

ZAŁOŚĆ

przez

PAWŁA GALLA.

(Dokończenie).

Odtąd dwaj bracia powrócili do dawnego wspólnego trybu życia. Adrian pilnie uczęszczał do szkoły, jadał z nami obiady. Nikt najlżejszą wzmianką nie dotknął przeszłości i on sam zdawał się zapominać o niej. Nie był wprawdzie tak jak przedtem, wesołym, lecz stał się spokojnym, dla brata czulszym, dla nas jakby tkliwszym. A jednak przy uważnym przypatrzeniu się mu dostrzedz było można boleść, która go nękała i z czasem zgnieść mogła. Andrzej jej nie dostrzegał.

— Coraz lepiej z nami.. coraz lepiej — mówił, wesoło zacierając ręce — jesteśmy na dobrej drodze.

Z odzyskania brata i odniesienia zwycięstwa podwójnie szczęśliwy, nie dostrzegał pewnych złowieszczych oznak: sinych obwódok, codziennie więcej okrążających oczy Adriana, żółtych plam na jego skroniach.

Podczas wakacji rozpięchaliśmy się wszyscy. Mnie sprawy rodzinne dość długo zatrzymały w domu. Za powrotem dowiedziałem się, że Andrzej wyjechał do Rzymu. Adrian zaś wydał mi się jeszcze bledszym, szczuplejszym, niż przed naszym rozstaniem: sine obwódki i ceglaste piętna wy-

datniejszymi się stały — usta miał blade, trzymał się pochylony.

— Szaleniście! — rzekł do mnie Gardel. Zabijał się czem innem... teraz zabija się pracą.

Tak było istotnie. Adrian podejmował taką pracę, że mógłby skruszyć się pod nią kolos. Całe dnie spędzał zamknięty u siebie, sam na sam z modelem „ciociara“ *), piętnastoletnim rzymsianinem o boskich kształtach, słowa po francusku nieumiejącym. Zarówno cel, jak i przedmiot tej nadmiernej pracy był dla nas niewiadomy; to też dnia pewnego rzuciliśmy mu pytanie: — Co robisz na górze sam jeden od rana do nocy?

Uśmiechnął się łagodnie.

— Arcydzieło! — odparł.

Ta prosta odpowiedź, głosem spokojnym uczyniona, sami nie wiedzieliśmy dlaczego, chłodem nas przejęła.

Raz jeszcze pewnego wieczoru, ostatniego niestety wieczoru, w którym go widziałem, usłyszałem ten sam wyraz z ust jego. Było to w grudniu podczas tegich chłódów. Temperatura nagle obniżyła się w sposób zatrważający. Siedzieliśmy przy stole u matki Boyeret. Koronki szronu zwisały u okna ogrzanej izby. Późno już było — Adrian nie nadchodził. Przewrócone krzesło wskazywało jego miejsce.

— Co on u diabła robi? ten smarkacz! — zawołał Gardel. Czy który z was go nie widział?

*) Włosianin Kampani rzymskiej.

Oile dawniej szorstkim bywał dla Adriana, o tyle teraz troskliwością go otaczał. Odziedziczył to w spadku po nieobecnym Andrzeju.

— Hej, wy tam z pracowni, nie widzicie go?

— Nie.

— Dziwna rzecz!

W tej właśnie chwili wszedł Adrian. Straszno było nań spojrzeć. Głęboko zapadłe oczy jego płonęły, wychudłe dłonie gorzały, ramionami garbiącymi się pod cienkim sukniem paltota wstrząsały dreszcze. Nie prędko potem, zbyt późno, dowiedzieliśmy się, iż niedostatek bardziej jeszcze, niż nadmierna praca, rujnował ten wątły organizm, przebytem wstrząśnięciem i zgryzotą już podkopany. Zawstydzony, że tak długo żył kosztem brata, dla zaspokojenia wydatków przy pracy jego niezbędnych i dla spłacenia długów bez wiedzy brata zaciąganych, Adrian oszczędzał się do ostateczności: jadał raz na dzień, pokrzepiał się wieczorem kawalkiem chleba i sera. On teraz z kolei wina, ani kawy nie pijał. Sprzedawał wszystko, co sprzedać się dawało: meble, książki, cacka, odzienie, a gdy ciepłe palto wywędrowało z mieszkania, marzył sam pośród zimy w letniej odzieży.

— Ty masz gorączkę! — zawołał Gardel, ujmując jego rękę.

— Ja? Co znowu? Gdzież tam!..

O, zdrow był zupełnie; usiłował dowieść nam tego, siadając przy stole i rozmawiając z taką swobodą, wylaniem, szczerością, z takim szczególnym, płynnym, namięt-

bro, likwidowane będą w złocie, a podstawą obliczeń będzie średnia wartość banknotów austriackich, mierzona stopą złota w ciągu ostatnich lat dwunastu. Austria posiada obecnie obieg pieniężny o 830 milionach złr. w. a.; taką więc sumę wydać będzie trzeba w złocie i w biletach opartych na złocie. Mimo iż co do punktów zasadniczych nastąpiła już zgoda, daleko jeszcze do przeprowadzenia w praktyce regulacji waluty. Obudziło to zdziwienie powszechne, że *Neue freie Presse*, zamiast jak zwykle krytykować zjadliwie plan ministra Dunajewskiego, wystąpiła z hymnem pochwalnym, a nawet uszczelnienie regulacji zapowiedziała na przyszłość najbliższą, chociaż w kołach dobrze poinformowanych wiadomo, że ma to być sprawa trwająca lat parę. Niebawem rozwiązała się zagadka: artykuł ten spowodował nagłe podskok kursów. *Neue freie Presse* przewidując to, zaangażowała się była na wyżkę i wygrała parę kroć. *Ab hostibus docere*, mawiali starzy rzymianie; zarabiać na nieprzyjaciół — oto hasło Katonów nowoczesnych.

S.

PRZED I PO 1-ym PAŹDZIERNIKA.

IV.

Lecz z chwilą wkroczenia władz na drogę „społecznej pozytywnej polityki“ postać rzeczy się zmienia. Wybory z 1884 dają do 360, z 1887 — już 763 tysięcy, o 1890 nie mówimy. 10% wyborców oświadcza się w 1887 za przyznaniem krytyczno-negatywnej polityki społecznej! Lecz świadomość tłumów nie wzrasta odpowiednio do liczby. Przede wszystkim głosują za społeczną demokracją różne odłamy niezadowolone, chociaż nie zgadzają się niekiedy na jej dążności. Staje się ona dla wielu wyrazem wszelkiej opozycji. Tem to można objaśnić jej rozrost w Szlezwigu - Holsztynie, Hanowerze, gdzie społeczni demokraci wychodzą z urny wraz z Windhorstem i innymi wstecznikami. Naturalnie taki wyborca jest sprzymierzeńcem niepewnym. Wahania też podczas reakcji tu są najwybitniejsze. W wyborach 1871 mamy w Szlezwigu-Holsztynie 11, w 1874 i 1877 już 44 tysięcy, tymczasem reakcja 1878 zniża tę liczbę do 29,

1881 do 14, i nawet 1887 podnosi tylko do 40 tys. W Lotaryngii-Alzacyi przy jednym głosowaniu jest kilka tysięcy, przy dalszych kilkadziesiąt lub żadnego głosu — i to w okresie wzrostu partii. Jest to dowód nieustalenia się i niewyrobienia zapatrywań. Lecz i sam wzrost głosów po przesileniu 1881 daje dużo do myślenia. Wszak praca kulturowo-partijna została przerwana. Dopiero około 1883 zjawia się *Neue Zeit* i kilka mało-ważnych organów. Ilość ich mnoży się, lecz naprzód kaganiec cięży, a powtórę za mało jest ich na potrzeby partyjne. Jeszcze gorzej z ulotnemi pismkami i broszurami. Wszelkie próby organizowania „Fachvereinów“ utrudniono, a założone — rozwiązywano. Zebrania, posiadające takie znaczenie w kształceniu politycznym, ustały. Słowem, zbywa na wszelkich środkach i miejscach pedagogiczno - partyjnych. Brak ćwiczeń klasowo-zawodowych, brak popularno-naukowej literatury, brak szkoły polityczno-metingowej. Prasa zurychska nie może zastąpić tego wszystkiego. I kiedy lata z przed 1878 można nazwać okresem pracy kulturowo - klasowej, czasy praw wyjątkowych są jedynie widownią działalności wyborczej. Tłum idzie ślepo za przewodcami, lecz bez dostatecznej świadomości celów i zadań. Wielu zaczyna widzieć w agitacji wyborczej i wyborze posłów główne zadanie i gotowi są zapomnieć o innych dążnościach. Istnieje nawet specjalne wyrażenie, charakteryzujące tę epokę dziejów społecznej demokracji: *Stimmvieh* — „bydło głosujące.“ Jest to masa bezmyślnie posłuszna powagom, mało uświadomiona i widząca jedyny cel przed sobą: oddanie głosu wyborczego. Dr. Bruno Wille w tegorocznym sierpniowym odczycie na zgromadzeniu szweców berlińskich właśnie skreślił ten stan rzeczy. Odczyt nosił nazwę: o podatności tłumów. Człowiek z natury swojej posiada popędy stada, o których zmniejszenie lub zmniejszenie winna się starać oświata i wychowanie. Umysłowość w niższych warstwach jest mało rozwinięta, i dlatego łatwo ulega powagom, zwłaszcza opromienionym jeszcze blaskiem męczeństwa. Dzięki temu masy uważają wodzów za nieomyślnych, którzy poczynają również w to wierzyć. Drużyna wyborcza demokracji społecznej jest plodem takiego popędu trzodowego, prasa więc i zebrania winny zająć

się wyrobieniem samodzielnosci. Will wskazuje bezwarunkowo słabą stronę tego-czesnej demokracji społecznej. Zresztą, w gruncie rzeczy partia składa się z nie-licznego wyrobionego odłamu i z mas niewykształconych, a odłom parlamentarny balansuje pomiędzy temi grupami. Okazało się to w dniu 1 Maja. Już na zjeździe paryskim demokracja społeczna zastrzegła się przeciwko możliwości bezrobocia w Niemczech i niedopuszczyła go istotnie. Dlaczego? Ponieważ bała się rozbitcia partii, a raczej skompromitowania moralnego. Nie była pewną, czy tłumi, a nawet do trzodowego posłuszeństwa względem pracodawców, zdoła się na świętowanie. Wyobraźmy sobie teraz wodzów, których armia nie posłuchała i którzy zostali się z garstką niewielką berlińczyków i sasów! Byłoby to postradanie wieloletnich wysiłków i zdobyczy i jedynie nieopatrzność mogła powstawać przeciw tej taktyce.

I oto zbliżamy się do obecnego sporu, który wybuchnął z powodu 1 Maja. Grupy berlińskie i saskie rozpoczęły atak na grupę parlamentarną za jej powściągliwość. Opozycja znalazła zwłaszcza ognisko w Saksonii, gdzie zrodziła się demokracja społeczna, gdzie eizenachiści po raz pierwszy wystąpili do walki z lasalistami i w ogóle gdzie poziom umysłowy jest dość wysoki. Bruno Wille i M. Schippel są głównymi postaciami tego prądu. Niepodobna nam dokładnie zdać sprawy ze sprężyn i poglądów opozycji — zwłaszcza, że główna walka toczy się za kulisami. To też i nasze przedstawienie należy przyjąć z wszelką oględnością. Przede wszystkim niewiadać, jakos dotychczas przeciwnostw teoretycznych, tak iż zdaje się jakoby cały spór wyrósł głównie na gruncie antagonizmów pomiędzy krewkością temperamentu, a wygórowaną powściągliwością. Niezadowolenie z powodu 1 Maja przeszło w dość gorsząca polemikę dziennikarską. „Młody odłom“ wyciąga fakty, znane nam z odczytu Willego, tembardziej od-każ grupę parlamentarną zażądała, aby prasę partyjną poddano cenzurze stronnictwa. Wtedy to uderzono na ową konieczność swobodnej krytyki, jakkolwiek należy przyznać, że cenzura partyjna tego jeszcze nie znosi i jedynie powściąga *nadużycia* słowne przeciw osobom i czynom pojedyn-

nem krasomówstwem, że słuchaliśmy go jak natchnionego.

— Ach sztuka! sztuka! — zawołał — ona jest źródłem niewyczerpanych rozkoszy! Z jednego technienia, błysku, z niczego — stwarza jak Bóg istotę, ciało, kształty wiecznotrwałe! Chwila poczęcia — to chwila niewymownych rozkoszy. Bóg w szczęśliwości swej jednym technieniem myśli z nicności materię wytwarza i życie w nią wlewa — po nim artysta również, szczęśliwy, opanowując materię i wiela w nią myśli. Mniejsza o to, czy następnie dusza jego w nicos się rozwije, czy też trwać będzie! Mniejsza o śmierć, o życie, o odrodzenie! Śmierć tu jest niczem. Nie umiera ten, kto po sobie zostawia wspomnienie, myśl, czyn; kto przez szczytną potęgę mnożenia siebie samego trwa bez końca, kto w dziełach i czynach swych znajduje odrodzenie...

Mówił, mówił ciągle, jedząc mało, wsparty niedbale o poręcz krzesła, z uśmiechem, z wyrazem silnego przekonania, który wygłaszanym teoryom nadawał jakąś moc niezwykłą. Zdumieni, przerażeni wiejącą ze słów jego tajemniczością, słuchaliśmy nie śmiejąc przerywać, lecz tylko zapytując się wzajem, co mu jest, do czego zmierza? Pijany, czy szalony?

— Trzeba odprowadzić go do domu — szepnął mi do ucha Gardel; jutro zrana dowiemy się, jak mu będzie.

O jedenastej odprowadziliśmy go do mieszkania. Po wyjeździe brata przeniósł się był z ulicy Visconti na piąte piętro przy ulicy Mouffettard. Gardel, z powodu jakie-

goś interesu w przeciwnej stronie miasta, odszedł, pozostawiając nas samych. Skorzystałem z tego sam na sam, aby mu powiedzieć:

— Słuchaj jesteś w stanie nienormalnym, masz gorączkę, przeciążasz się pracą. Należałoby odpocząć trochę, uszanować się...

Przerwał mi mowę.

— Ba, uszanować się, powtórzył — stare bajdy. Jak gdybym nie był...

Nagle zatrzymał się i tonem, w którym nie było już ani cienia uprzedniego szalu, przemówił łagodnie.

— Nie warto już, Pawle, nie warto... O, nie zaprzeczaj mi, wszak widzisz sam, że wszystko wkrótce się skończy...

— Co się skończy?... zawołałem przerażony temi złowieszczemi słowami.

— Dzień!.. odparł Adryan. A po chwili wskazując na siebie dorzucił — i człowiek. Czuję to... Oddawna już czuję to!.. Od dnia, w którym ona mną wzgardziła!.. Bo ona wzgardziła mną, Pawle, obojętnie mnie odepchnęła!.. Nie rozumiała, co to jest dusza artysty... że ja kiedyś mógłbym się stać jej dumą...

Zatrzymał się znowu, wzruszenie przerwało mu mowę. Smutny do głębi duszy ścisnąłem dłoń jego w milczeniu, nie umiając nic mu powiedzieć, nie!

Po chwili mówił znowu.

— Ha! Mniejsza o to. Zrozumie to kiedyś... Żal mi tylko Andrzeja! Co do mnie, sam widzisz... lepiej będzie, gdy skończę... Cobym ja począł z życiem? Jednego tylko

pragnę — skończyć to, tam... na górze.. Arcydzieło, Pawle, powiadam ci, że arcydzieło! Skończone już prawie... jeszcze dwa, trzy dni...

Oczy mu zabłyśły, zbudziła się myśl twórcza, od trzech miesięcy wywierająca na niego wpływ galwaniczny. Wszelako niepokoiło go zwiększające się zimno; w chwili gdy zbliżaliśmy się do mieszkania zawołał:

— Brrr! Co za mróz! Oby przynajmniej nie wyrządził mi on szkody tam, na górze!..

Niespokojnym był o swoją pracę.

— Wejść z tobą na górę — rzekłem, zatrwożony myślą zostawienia go jednego wśród nocy.

Bronił się.

— Ależ nie, nie... Cóż u diabła, nie jestem przecież umierającym... dozoreczni nie potrzebuję. A przytem — głupio to może, ale nie chciałbym nikomu go pokazać, zanim ostatecznie wykończonym nie zostanie. Przyjdź za dni parę...

Musiąłem ustąpić i ze ściśniętem sercem poszedłem do domu.

Co zaszło później, nikt o tem nie wiedział; przypuszczenia były następne.

Dniem i nocą w pokoju Adryana płonął ogień w malutkim piecyku, dla podtrzymania stopnia temperatury niezbędnej dla snycerskiego modelu; wiadomo przecież, jak szkodliwymi dla utworu z gliny bywają silne mrozy. Prawdopodobnie tedy, w dniu tym stróżowa zapomniła opatrzyć izdebkę jego w odpowiednią ilość węgla czy drzewa, bo przed udaniem się na spoczynek Adryan

czym stronnictwa. W dalszym ciągu nastąpiło starcie z powodu przyszłej organizacji partyjnej i znaczenia w niej odłamu parlamentarnego. Między innemi szło o ukształtowanie zjazdu w Halli (12 paźdz.). Młoda opozycja sprzeciwiała się, aby każdy okrąg wyborczy, zarówno wykazujący kilkaset głosów, jak i kilkanaście tysięcy, miał wysłać jednaką liczbę przedstawicieli, twierdząc, że wtedy różne społeczne zaścianki zapanują nad postępowymi ogniskami, i żądała ustosunkowania liczby delegatów stosownie do rozmiarów partyi w danej okolicy; tymczasem odłom parlamentarny broni „provincję” na tej zasadzie, aby wciągnąć ją większymi prawami w żywszy ruch społeczny. O ile można sądzić z tych faktów, idzie tu wprost o utrzymanie nadal centralizacji dzisiejszej lub podkopanie jej.

Jak walka ta skończy się, trudno przewidzieć, chociaż dzisiaj grupa parlamentarna zwyciężyła, zwłaszcza dzięki moralnemu poparciu Engelsa. I istotnie, obecne skupienie i centralizacja partyjna są najważniejszą zdobyczą stronnictwa z okresu praw wyjątkowych. Jest to ważne narzędzie walki. Wobec państwowo-niemieckiej organizacji potrzebna jest i przeciwnikowi podobna broń. Co więcej, ta sama centralizacja, jako maszyna finansowa, jest najpotężniejszym środkiem pracy kulturno-partyjnej i podniesienia świadomości tłumów. I jeśli „młoda partyja” ma słuszną w pewnym zakresie, nie wynika stąd jeszcze, aby w imię tego rozsądzała zdobyte kadry bojowe. Starczy aby otrzymano swobodę poruszeń, a działalność przeciw niższej umysłowości partyjnej zakwitnie mimo, a raczej dzięki karności i jednolitości. Utrzymać dzisiejszy ustrój jednolity i zamienić *Stimmvieh* na jednostki krytyczne — oto wielkie zadanie, które dzisiaj spoczywa przed demokracją społeczną, a której zdoła ona dokonać tylko przy braku praw kagańcowych. Ukazanie się „młodej” grupy udzieliło jedynie żywszej podniety w tym kierunku i pomógł wyrwać różne chwasty okresu wyjątkowego.

K. R. Żywicki.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Niektóre sejmy już się zebrały (w Austrii), niektóre zbierają się wkrótce (we

wrzuć musiał do pieca wszystko, co mniej więcej palnego znalazł pod ręką, a więc pudełka, krzesła, kartony nawet, które napół zwęglone znaleziono dnia następnego. O północy, temperatura bardziej się obniżyła, północny wiatr dał prężniejszą, wód ścinając wodę w cebrzyku i w fałdach płótna osłaniającego model. Pękała mrozem ściśnięta glina.

Wtenczas do Adryan wstał zapewne. Miał do przykrycia się tylko wełnianą koldrę; zdjął ją, starannie osłonił swe arcydzieło i napowrót ułożył się do snu, jako tako przykrywając się pozostałym mu pledem. Pomimo to wszystko, pęknięte ramię oderwało się od posagu i padając rozbiło się w kawały. Czy Adryan słyszał ten łoskot złowrogi? Czy cios ten ostatni dotknął serce artysty? Kto wie?..

Nazajutrz Gardel, wierny danemu słowu, z samego rana udał się do mieszkania Adryan. U drzwi znalazł „ciociaro” siedzącego spokojnie, po bezowocnem, kilkakrotnem, jak powiadał, pukaniu do drzwi.

— Co by to oznaczać mogło? — zapytywał sam siebie Gardel. Adryan zazwyczaj wstaje bardzo wcześnie.

Trwoga zdjęta, jał kołatać do drzwi, wstrząsał niemi, wołał.

— Adryan! Otwórz mi, Adryanie... To ja! Naprawdę. Wreszcie, pod silnym naciskiem drzwi się rozwarły, łoskotem zważeni nadbiegli sąsiedzi, stróże... Weszli...

Na огоłoconem łóżku spoczywały już tylko sztywne zwłoki Adryan.

Francyi i Niemczech), może więc one wprowadzą nieco więcej życia do wlokących się martwo spraw politycznych. Właściwie spraw takich na porządku dziennym niema. Bo ile dopłaty do pensyi obecnej otrzyma Milan, gdzie mieszkać będzie Piotr Koradziordzewicz, kiedy umrze król holenderski, z jakich żywiół utworzy się ministerium portugalskie — wszystko są to drobiazgi. Właściwie dwa tylko rozgrywające się obecnie procesy zasługują i zasługiwać będą na uwagę: coraz widoczniejszy rozkład wewnętrzny Austrii i nowe organizowanie się socjalno-demokratów w Niemczech. Ustawiczne tryumfy młodoczechów, a porażki starych, nie oznaczają bynajmniej zwycięstwa Gregra a przegranej Riegera, lub nawet szeregów, które pod ich dowództwem walczą: są to raczej dowody wzmagania się sił i czynników rozkładowych państwa. Przykład czechów, wypowiadających posłuszeństwo hegemonii niemieckiej i wymagających samoistności, nie pozostanie bez wpływu na dążenia innych ludów słowiańskich, który zresztą już się ujawnił w zjeździe posłów słowiańskich, w ruchu chorwackim itd. Jeżeli zaś pożar, dotąd umiejscowiony nad Wełtawą, rozszerzy się dalej, na inne materiały palne, monarchia Habsburgów może się znaleźć w poważnem niebezpieczeństwie i stanąć wobec zagadki swego bytu. Już dziś trudno jej się dziwić, że zupełnie zapomniana o Sadowie i wiedzona instynktem samozachowawczym coraz bardziej przywiera do Niemiec. Podobno przy spotkaniu w Rohnstoku, a następnie podczas polowania w Styrii ułożono warunki unii celnej austro-niemieckiej. Może to być środek zaradczy przeciw skutkom bilu Kinleya i ekonomicznej polityki amerykańskiej; ale przypominamy, że wypieranie Austrii przez Prusy ze związku niemieckiego rozpoczęło się również od unii celnej. Dotąd w tajemnicy, ale niewątpliwie dokonywa się jakiś ścisły zrost dwu ciał, należących do trójprzymierza.

O kongresie socjalno-demokratów w Halli, pierwszej wielkiej ich naradzie po zniesieniu ustawy wyjątkowej, pomówimy osobno. Dziś tylko zaznaczymy, że zwycięstwo „starych,” tj. grupy parlamentarnej (Bebła, Libknechta i in.), która dotąd stanowiła główny sztab stronnictwa, zdaje się nie ulegać żadnej wątpliwości. Przynajmniej na

Wszyscyśmy go widzieli, wszyscy, naszego przyjaciela i kolegę, umarłego z chłodu podczas grudniowej nocy. Na dane hasło stawili się wszyscy — nie brakło ani jednego! Tam ze cziłą skupieni przy zwłokach, z których już duch uleciał, odkryliśmy to, co pozostawił po sobie, co przeżyć go miało, płód jego, jego dzieło, w którym stręciło się życie artysty, któremu w ofierze złożył on życie.

Posąg! nie, to nie był posąg — Nie, nie posąg to był, lecz raczej życiem dysząca istota! Umierający, piękny młodzieniec na skalistem łożu, z obnażonem ciałem, z głową w tył odrzuconą, z wyrazem tak głębokiego, dojmującego bólu na twarzy, w napół rozwartych ustach, w zamglonych oczach, iż pomimo zbliżającej się śmierci, zdawał się żyć, oddychać, istnieć... Nawet to zmiażdżone ramię potęgowało wrażenie i w przejmujący sposób wzmagало pozór prawdy i życia.

— Arcydzieło, Pawle, arcydzieło!..

Jakiem ze imieniem obdarować chciał artysta tę smutku pełną postać? Co, za pośrednictwem jej wyrazić zamierzał? Czy alegorię? Czy bohatera legendy pogańskiej lub chrześcijańskiej? Hyacinta, Hylasa, Adonisa, męczennika, czy Izmaela? A może też było to wcielenie własnej jego myśli, obraz własnej duszy, nieuleczalnie i na zawsze zdruzgotanej.

Tak było najpewniej — przeto posąg ten nazwaliśmy „żałością”.

Po odprowadzeniu biednego kolegi na miejsce wiecznego spoczynku, pozostał nam

pierwszych posiedzeniach pokonali oni zupełnie „młodych” przeciwników i współzawodników, których uznano za warcholów. Wybrana komisya ma jeszcze szczegółowo rozpatrzyć ten zatarg, ale już dziś widać, że hasła umiarkowania i działalności pokojowej, bez zamachów i awantur, zapiszą się na sztandarze społecznej demokracji niemieckiej. Z pojedynków na języki „młodzi” ciągle wychodzą poranieni, a często z pola walki cofać się muszą śród szyderstw i wysłów otoczenia.

Rząd niemiecki widocznie postanowił pozwolić socyalistom wygadać się swobodnie, ażeby z ich szczerych wynurzeń wyciągnąć dla siebie zasadę i kierunek postępowania. Jest to z jego strony taktyka bardzo mądra, bo jeżeli zechce walczyć, będzie przynajmniej dokładnie znał swych nieprzyjaciół i wiedział, którzy są dla niego najgroźniejsi.

Jakieś załamki oporu i odwetu przeciwko wrogiej postawie Stanów Zjednoczonych względem Europy zaczynają w niej kielkować. Słychać o pewnym ruchu i zabiegach we Francyi, w Austrii, w Niemczech, ale wszystko to nie przybrało jeszcze określonej formy, a nadewszystko nie przedstawia nadziei ogarnięcia wszystkich państw, co jedynie nadałoby tym zapasom ekonomicznym skuteczność. Tymczasem firmy przemysłowe, sprzedające swoje towary na rynku amerykańskim, związają warsztaty lub spadają w przepaść bankructw. Naturalnie gromady robotników, nagle pozbawionych pracy i najniewinniejszych ofiar tej wojny, mnożą się z dniem każdym.

SPRAWY EKONOMICZNE.

KREDYT LUDU WIEJSKIEGO

w KRÓLESTWIE POLSKIM.

II.

Co się tyczy zasad, na których kasy gminne działają — nie zmieniły się one od chwili założenia. Zmiany zaszły tylko pod względem skali i terminów pożyczek. Tak jedno, jak i drugie powiększono. W tym kierunku

do spełnienia obowiązków ostatni: zapewne nie bytu kruchemu arcydziełu. On sam, testamentem przed kilku tygodniami sporządzonym, powierzył je naszym staraniom. Tak też uczyniliśmy. Z modelu, jaki pozostał, zrobiony odlew, przeniesiono do szkoły i zarazem otworzono składkę na ostateczne jego wykończenie.

Zapewniam, że żaden z kolegów, ubogi czy bogaty, żaden z artystów, znany czy nieznany, żaden z tych, do których się zwrócono, grosza nie poskąpił. To też w następnym roku posąg młodzieńca z brązu wylany z wielką uroczystością umieszczony został na Montparnasie.

Nikt nie widział nigdy grobowca starannie pielęgnowanego. O każdej porze roku, o każdej pogodzie żywe kwiaty przystrajały jego podnóże. Kto je tu składał?

Kiedy Andrzej Bagnour, z Włoch powróciwszy, siedł po raz pierwszy na mogile brata, towarzyszyłem mu. Zbliżając się, spostrzegliśmy kłęczącą u stóp posągu szczupłą postać kobiety, czarno ubranej. Plakała i rozpacznie żałowała dłonie. Zatrzymaliśmy się. Kobieta podniosła się z kłęczek i ku posagowi nachylona, pocałunkami go osypywała, tuliła w drżących ramionach, jak tuli matka zwłoki pierworodnego dziecka. W końcu, przemocą jakby odrywając się od tych ponurych rozkośzy, oddaliła się powoli, błada i znekana, w zwojach żałobnych woalów.

Tłom. M. Obrebska.

przewiduje i gorąco zaleca autor dalszy postęp, a uzasadnia to dość trafnie. Zasoby kas wzrastają, a wraz z nimi, jeśli kredyt udzielony przez nie ma być istotnie rolniczym (długoterminowym), niezbędnie musi nastąpić dalsza zwyczaj pożyczek, jak również przedłużenie terminów ich zwrotu. Inaczej, nagromadzone sumy spoczywać będą nieprodukcyjnie, odsetki zmaleją i przestaną zwabiać depozyty. Już na początku r. 1889 ugiorem leżało 19,273 rs. gotówki we wszystkich kasach gub. siedleckiej, gdy tymczasem o rok wstecz zastój ten wynosił tylko 11,214. Wzrost sumy niezużytkowanej przez kredyt najlepiej uwidoczni się w kasach gub. radomskiej. Na początku 1896 r. sięgała ona 11,161 rs., dalej idą sumy następujących trzech lat: 15,600, 19,776, 23,655 (1889 r.). Oprócz tej okoliczności, co odnośnych przekształceń ustawy kas skłaniać winien jeszcze inny wzgląd. Pożyczkobiercy, żeby ulżyć sobie ciężarowi krótkich terminów — obchodzą istniejące przepisy, ale tak zręcznie, że pozór nienaruszalności ich zachowany zostaje najzupełniej. Efekt ten osiąga się sposobem uiszczenia urojonnych. Osobisty rachunek dłużnika z kasą na pozór nie nie traci z swej prawidłowości: pożyczka jest wydana na termin prawny z określoną prolongatą — dług w czas, np. 1-go maja, uiszczony. Ale dość uważnie przyjrzeć się księdze, a medal ukaże swoją odwrotną stronę. Na jakiejś innej stronicie wyrasta nowy rachunek tego samego pożyczkobiercy, gdzie pod tą samą datą wpisana została nowa pożyczka, tej samej wielkości, potem idzie drugi szereg fikcyjnych wypłat i zaciągniętych długów — aż do skutku, t. j., aż do chwili istotnego uiszczenia. Autorowi znane są wypadki, gdzie ze 157 rachunków księgi kasowej tylko 13 nie miało podobnych powtórzeń. „Nie ulega wątpliwości, wyjaśnia p. Makiejew, że w większości wypadków takie zamaskowane nadwyżenie ustawy kas popełniane jest dla osobistej korzyści kierujących czynnościami kasowymi pisarzy gminnych, gdyż niepodobna przypuścić, żeby to działało skutkiem bezinteresownej pobłażliwości dla pożyczkobierców, bez względu na grożącą odpowiedzialność, którą ustawa określa (art. 41).“ *) Tak stan rzeczy prowadzi za sobą mocno znamienne skutki. Z pożyczek korzystają tylko jednostki, cieszące się szczególną opieką zarządu kasowego, prawdopodobnie zamożniejsze, mniej potrzebujące od nich, które skrupulatnie są pociągane do wypłat w terminie. „Bywa niewątpliwie i tak, powiada autor, że tym niefortunnym obywatelom ich szczęśliwi współbracia udzielają od siebie pożyczek — z pieniędzy otrzymanych w kasie, ale już nie na 8%, pobieranych przez kasy, lecz za jakie 18, 20, 30%!.. Szanowny autor zapewne przesadza, bo czyż podobna przypuścić, żeby, wbrew teoryom i nadziejom niektórych naszych „nacyonalistów“, chłop-aryjczyk aż tak dalece mógł zająć w lichwiarską dziedzinę obcoplemienców? System przepisania długów uważa autor za groźny dla bytu kas, a twierdzenie to opiera na losie tego rodzaju instytucyj w Cesarstwie, gdzie one skutkiem nadużycia rzeczowej zasady pochyliły się ku upadkowi.

Że kasy gminne u nas najbardziej są dostępne zamożnym, a najmniej mało lub bezrolnym, dowodzi też tego sama zasada udzielania pożyczek, przepisana ustawą. Dla posiadających rękojnia jest przedewszystkiem rzeczowa. Pożyczki są wydawane na zastaw ziemi z zabudowaniem. Obecnie na mocy ustawy z r. 1889 wysokość ich nie może przekroczyć 1/3 szacunku działów włościańskich wraz z budynkami, termin jednego roku i zwłoki sześciomiesięcznej, najwyższa skala — 200 rs. Bezrolni uzyskać mogą pożyczkę za poręczeniem — rolnych.

Z cyfr zebranych z lat 1887 i 1888 dla gub. radomskiej p. M. przychodzi do wniosku, że największa ilość pożyczek (13,705 i 3,639) przypada na kwoty od 10—20 rs., najmniej zaś, bo 102 i 116 — na sumy 80—90. Taki sam prawdopodobnie stosunek bliższe zbadań (autor nie rozporządzał danymi pod tym względem) ujawniłoby i co do innych gubernij Królestwa Polskiego. Co się tyczy bezrolnych, to oni w tejże gubernii otrzymali pożyczek w r. 1887 tylko 152, a w 1888 — 162. Ponieważ wszystkich kas tam jest 122, wypadnie więc, że zaledwie jeden z ułamkiem proletaryszu rolny miał dostęp do każdej kasy. Należałoby ostrożnie przyjmować te wywody autora, jako na krótkim okresie czasu oparte, a zatem niezupełnie wolne od czynników przygodnych, gdyby nie to, że już w r. 1870 komitet urządzający przyszedł był do wniosku, iż stosunek pożyczek udzielonych na zastaw gruntów do uzyskanych za poręczeniem miał się tak, jak 25:1. Obecnie zaś, przynajmniej co do radomskiego, które autor miał sposobność głębiej poznać, stosunek ten da się wyrazić, jak 70:1!

To upośledzenie gołyszów rolnych p. M. zaznacza tylko, lecz środków zaradczych nie szuka i słusznie, bo w kasach gminnych nie znalazłby ich. Natomiast, o ile ma na myśli dalsze udogodnienia drobnego kredytu dla zamożnych i średniozamożnych włościan rady jego nie są pozbawione praktyczności. Idzie mu o to, żeby, korzystając z dotychczasowej gwarancji hipotecznej włościan rolnych, pozwolić im zaciągać w kasach pożyczki do połowy wartości majątku na dłuższy termin, przy powtórnym zgodniejszym z rzeczywistością oszacowaniu ziemi. Zagadkę zaś podniesienia skali jednorazowych pożyczek poleca rozwiązać według wzoru nastrożonego przez bank Arakcejew, w którym niezamożni włościanie korzystali z pożyczek bezprocentowych, bogaci zaś płacili większe odsetki t. j. przy pożyczkach 200, 300 itd. rublowych. Gdy się zważy, iż 200 rs. włościanin pożyczka nie na zakupno nasion i opłatę podatków, lecz na większe potrzeby gospodarze ulepszeniowe np. na poprawę gruntu, inwentarz, wymagane przez p. M. podniesienie rozmiarów pożyczki udzielonej przez kasy gminne okaże się zrozumiałem.

Nie ulega wątpliwości, iż pomimo swych obecnych wad, kasy gminne są wyborym środkiem, przeciwdziałającym rozwojowi lichwiarstwa wiejskiego. Żeby powziąć wyobrażenie, ile one zaoszczędzają ludności wiejskiej pieniędzy, weźmy na przykład gubernię radomską. W latach 1887 i 1888 wszystkie kasy tameczne wydały ogółem w drodze pożyczek 915,232 rs. Przyjawszy, jak to zresztą udowodnił autor, że 18% stanowi przeciętny haracz opłacany przez włościan osobom prywatnym, ujrzymy, iż kasy, które poprzestają tylko na 8%, ocalają pożyczkobiercom 10%, a w stosunku do całej sumy — 90,000! Kasy więc w miarę rozwoju nie tylko zwyżają pole operacyj prywatnych kapitalistów, lecz zniżają przeciętny poziom odsetek. Na dowód powołuje się autor na gubernię sarańską, gdzie przed wprowadzeniem kas gminnych procenty „kułackie“ wynosiły 22 i 34%, gdy dziś sięgają już tylko 18%. Doniosłość tych instytucyj najlepiej ocenili sami lichwiarze. W chwili założenia kas w Królestwie Polskiem zdarzało się nieraz, iż na zebraniach gromadzkich włościanie bali się postanawiać uchwały o potrzebie uzyskania od rządu pożyczki na otwarcie kasy. Wynikało to ztąd, iż bogaci członkowie gromady wiejskiej, którzy trudnili się lichwą, nie życzyli sobie, ażeby pieniądze dochodziły do rąk niezamożnych włościan nie przez ich pośrednictwo.

Ścieżki, wiedące do mieszkań robigroszów sielskich, niezupełnie jeszcze zaniechane zostały we wsi polskiej dla gościńców, prowadzących do ognisk zorganizowa-

nego kredytu. Sprawa więc prywatnego obdłużenia włościan nie znikła z widnokręgu drobnej własności. Ta strona bytu ekonomicznego włościan najmniej została zbadana, dlatego też nawet tak drobne wyniki badań w tej mierze, jak p. Makiejewa, mają pewne znaczenie. Jakkolwiek najpewniejszym sposobem zgłębienia tak ciemnego przedmiotu, jak prywatne obdłużanie ludu wiejskiego, polega na systematycznym wypytaniu wszystkich gospodarzy o wielkość ich długów, przyczynach pożyczek, źródłach, z których są dokonywane, wysokości procentów, stanie majątkowym dłużników itp., to jednakże ze względu na niedościgłość tego zadania dla pojedynczego wysiłku, autor obrał inną drogę, mniej dokładną, lecz pozwalającą dotrzeć przynajmniej do względnej prawdy. Ograniczył się on tylko do gub. radomskiej, w której z każdego jej powiatu wybrał po trzy osady, wyróżniające się od siebie skalą dobrobytu (niezamożne, średniej zamożności i najzamożniejsze) i poddał je osobnemu zbadaniu szczegółowemu. Za podstawę takiego podziału trojakiemu przyjął autor ilość niedoborów skarbowych, ciężących na każdej osadzie, oraz znajomość stanu majątkowego. Szczupłość miejsca nie pozwala nam rozszerzać się nad wszystkimi wynikami otrzymanymi tą drogą — zaznaczymy więc tylko niektóre. Z liczby 543 wypytanych gospodarzy długi prywatne przypadają na 250, tj. około 46%. Ilość posiadanej przez nich ziemi wynosi 2,153 morgów, długu — 19,286 rs. 76 kop., czyli na każdego wypadu 77 rs. 14 k.; ponieważ średnio biorąc, każdy ma 8 morgów 183 prętów gruntu, obdłużenie więc względnie do morga wyniesie prawie 9 rs. Ciekawe są źródła pożyczek. Na 250 prywatnych pożyczek przypada zaciągniętych u dworu 3, u żydów 41, u włościan zamożnych 185 itd. Wyrażając procentowo, wypadnie, iż pożyczki udzielane przez żydów wynosiły tylko 17%, gdy znów przez lichwiarzy chrześcian (zamożnych chłopów) — prawie 74%! Co do powodów, które zniewoliły rzeczonych 250 gospodarzy uciec się do pożyczki, 32 zaciągnęło ją na kupno ziemi, 22 z przyczyny działów rodzinnych, 32 na odnowienie starego domostwa i budowę nowego, 23 na zakupno bydła, 32 na wesele itd. Przeszło 1/5 wszystkich pożyczek zaciągnięto albo z powodu ziemi lub spłat w czasie działów rodzinnych. Zaspokojenie pierwszej potrzeby jest obecnie zadaniem Banku włościańskiego, ale druga pozostaje dotąd bez podpory kredytu zorganizowanego, wystawiona na łup lichwy.

Wracając do kas gminnych, zaznaczyć należy jeszcze, iż autor, przedstawiając wprzód świetność ich rozwoju, zwraca słuszną uwagę na nową rolę, otwierającą się dla nich wobec działalności u nas Banku włościańskiego, rolę — egzekutorkę tej instytucji i, w potrzebie, wywłaszczycielek nawet. Idzie o to, iż pożyczkobiercy Banku, zadłużwszy się już uprzednio w kasach, zechcą do nich udawać się o uzyskanie nowych pożyczek na 10% dopłaty, wymagane od nich przez Bank do 90% pożyczki na kupno ziemi. Przy rozrachunkach terminowych z jedną instytucją i drugą łatwo znaleźć się mogą oni w położeniu niewypłacalnych.

Nam znów nasuwa się jeszcze inna uwaga. Kasy gminne, jak to widać z pracy p. M., dosięgają prawie szczytu swego rozwoju i stanęły już na niezachwianej podstawie. Zachodzi pytanie, czy nie zbliżyła się już chwila, kiedy wolno będzie rozwijać się na naszym gruncie drobnomieszczańskiemu kredytowi na podstawie spółdzielczości?..

Zyg. Piet.

*) Według ustawy powtórna pożyczka może być zaciągnięta dopiero po upływie miesiąca od chwili uiszczenia poprzedniej.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Z GALICYI.

Lwów, 10 października.

Na chmurnym horyzoncie naszego życia publicznego przebiegają błyskawiczne zygarki, zwiastując elektryczne odświeżenie atmosfery. U dołu zaczyna się budzić poczucie świadomości drzemających w łonie „masy“ sił, a nawet u góry, gdzie czuć się już dawał zapach próchna i rozkładu, widać zmianę stosunków. Przekonywa o tem następujący głos szlachcica, uderzający w starą blachę berbową. „Chociaż jestem szlachcicem najczystszej wody z rodowym klejnotem „Należę“, czuję się zobowiązanym pojęcia dobrze urodzonych sprostować i zadarte ich nosy nieco w dół pokierować; Braci, która nie zgola robić nie chce i nie umie, upatrując w próżniactwie swoją wyższość nad narodem, radzi ten szlachcic poznać swoje wartości w szklance piwa, nad którem wznoszą się tylko: „szumowiny“ lekkie, bez smaku i pożywności, do niczego nieprzydatne, a usiłujące zawsze być po nad płynem, który je zrodził.

Występując przeciw gnębieniu pracy przez „federalizm pieniężny“, smaga osobliwie swoich koleżków, którzy tworząc różne „groszółówki“ pod nazwą towarzystw finansowych, wykradają krwawy grosz ludu, nie wstydząc się opinii narodu, albo włócząc się po Afryce, Francyi, Monaco itd. polują na lwy, kurtyzantki, ruletę, łamią karki po wysięgach zagranicznych lub tracą krociowe majątki, a dla pracy i dobra narodu nie poświęcają ani centa. „Nie dla robotników więc — kończy szlachcic — zmuszonych włóczyć się w celu znalezienia pracy, ale dla takich zagranicznych włóczęgów nadaje się najwłaściwiej ustawa o włóczęgostwie.“ W coraz szerszych warstwach szlachty budzi się potrzeba obrony podstaw społecznych, konieczność większej odporności narodowej na zewnątrz, a podniesienia groźnych stosunków ekonomicznych wewnątrz. W kraju, gdzie rolnictwo jest najważniejszą gałęzią gospodarstwa narodowego, a rolnicy powołani są do najwybitniejszego udziału w życiu publicznym, wysuwają się na pierwszy plan sprawy ziemiańskie. Niedawno obradowała komisya o utworzeniu *izb rolniczych*, której zadaniem jest wypracowanie odnośnego projektu ustawy. Zakres działania owych izb obejmować ma, na podobieństwo handlowych, reprezentację i popieranie interesów stanu rolniczego. Liczba członków izby wynosić ma około 50 osób, obieranych na lat sześć, oprócz wydziału z całej hierarchii biurowej. Na pokrycie zaś wydatków kosztownej maszyny szlacheckiej ma ona prawo uchylać „dodatki do podatku“ gruntowego — do wysokości 2 cnt. od złotego. Dla skutecznej zaś obrony swych interesów klasowych otrzyma każda prawo wysyłania jednego posła na sejm krajowy. Do podniesienia stanu rolnictwa służy także świeżo otwarta akademia rolnicza przy uniwersytecie krakowskim. Uwzględnienie szersze, niż w jakiejkolwiek dotąd istniejącej szkole rolniczej, nauk prawnych i politycznych stanowi właściwą cechę organizacji krakowskiego Studium rolniczego i ma czynić zadość potrzebie wykierowania ożłoconych próżniactwem paniczyków na obywateli, na których ciążyą twarde obowiązki.

Kiedy więc „na zagładę skazani“ wzmacniają swoje szeregi u podstaw — wdziewając żelazną zbroję nauki — organizują się maluczy w drobne „kółka“ i „spółki“, występując z coraz silniejszą świadomością swych praw i obowiązków społecznych. Właśnie przed dwoma tygodniami odbył się doroczny zjazd kółek rolniczych, o których wspominałem w jednym z poprzedzających

listów. Związane na wzór wielkopolskich, pokrywając gęstą siecią Galicyę zachodnią, mają już swoją historję. Nie trudno zrozumieć, z czem walczyć musieli założyciele, którzy rozpoczęli kręcić bicz z piasku, bo oprócz silnej woli i kilku gorących serc, nie mieli żadnych zasobów. Wśród ogólnej apatyi zdobywali ziarnko po ziarnku nie tylko środki materyalne, ale i teorię, która im umożliwiła poznanie różnorodnych warunków gospodarki włościańskiej na całym obszarze kraju. Kto się bliżej przypatrywał ruchowi tych drobnych kółeczek od ich zawiązania, ten ma niezbitę dowody przed sobą, jaki plon przyniosła ta praca. Każdy z nas pamięta jeszcze owe przedtopowe pługi drewniane. Do roku 1870 pług żelazny należał nie tylko u włościan, ale i w większych posiadłościach do niepowzrośniętych wyjątków. Dziś, gdzie tylko lemiesz zaryje chociażby tylko pod liche owies lub hreczkę w górach, nie ujrzyś już tego zabytku, pługa u którego odkładnicę zastępowała deska blisko metrowej długości. A od lat kilku zarzucają już włościanie nawet ruchadło żelazne, partaczone przez domorosłych kowalów; nie żałują nakładów, aby tylko zdobyć pług odpowiedni do własnej gleby. Ośm lat wstecz np. włościanina, posiadającego sieczkarnię mechaniczną, pokazywano sobie palcem. Od tego czasu, ktokolwiek jeździ liniami naszych kolei galicyjskich, widzi na licznych stacjach po kilka, a nawet kilkanaście egzemplarzy tych sieczkarni włościańskich, które fabryki wysyłają setkami. Doszło do tego, że rolnik, posiadający zaledwie cztery morgi ziemi, ma sieczkarnię, której użytek uwalnia go od moźolnej pracy i straty czasu. Zobaczył on u sąsiada, który się odważył na udział w walnem zebraniu Kółek rolniczych, młynki do czyszczenia zboża, pług, siekacz do buraków lub innych roślin okopowych. Naturalnie zesłała się cała gmina, aby widzieć tę zdobycz i przekonawszy się znowu o jej praktyczności, zasobniejsi i odważniejsi nie poskąpili grosza na nabycie tych przyrządów. Znam włościan siedzących na kilkunastu morgach gruntu, którzy kupiwszy ręczne, a nawet jednokonne młóćnice, otwierają oczy innym, jak marnowali dotąd drogi czas i siły, i jakie stąd ponosili straty. Postęp ten jest niezaprzeczoną zasługą zarządu Kółek rolniczych. Podnieść też winniśmy rozbudzenie postępu w użyźnianiu ziemi przez włościan. Na najdotkliwsze straty w gospodarstwie rolnem naraża zacofanie w przysposobianiu nawozu. Do niedawna użytek mielonych kości był znany zaledwie w kilku postępowych gospodarstwach większych. Dziś zrozumieli tę potrzebę i włościanie, a w powiecie sanockim, krośnieńskim, zasielskim zapotrzebowanie mączki kościanej objawia się w zadziwiających rozmiarach. Chcąc ruch ten postępowy między ludem przyspieszyć, nie należy posługiwać się samą „oświatą“, bo to tylko ostudzić może dobre chęci u jednych, a nie przełamać obojętności u drugich. Kto zna naturę naszego włościanina, ten wie, że słucha on chętnie wszystkiego, co mu się opowiada lub czyta, potakuje i przychwala, lecz doznając rozezarowania przez całe życie, nigdy nie uwierzy, dopóki się namacalnie sam nie przekona o istotnym pożytku nowości, dopóki nie obejrzy jej ze wszystkich stron, nie dotknie, a w końcu nie zrobi rachunku, że mu ona korzyść przyniesie. Skoro obaczy zysk, nie waha się przed nakładem, a nawet ofiarą. Naturalnie, że polepszenia te, które w uprawie roli zawdzięczamy działalności Kółek, nie zmieniają stosunków ekonomicznych Galicyi. W skutek nieprawidłowego płodozmianu doprowadzono u nas ziemię do takiego stopnia nieurodzajności, iż w końcu zasilona chociażby podwójną, potrójną ilością nawozu, zwanego obornikiem, nie wyda ziarna, ale tylko bujną słomę, zwracając zaledwie koszty nakładu. Wyjaśnienie to skutkiem rabunkowej gospo-

darki jest główną przyczyną, że dzisiaj gospodarstwo rolne, oparte na produkcji ziarna, staje się coraz więcej niemożliwe. Jeżeli właściciel sam nie może przy największych wysileniach wydobyć więcej, niż 4 procent z gleby, to cóż mówić o dzierżawcach mniejszych! Słusznie też powiadają, że dzierżawa ziemi równa się obecnie hazardowi loteryjnemu. W narodzie przeważnie rolniczym objaw taki — to straszna zhora i widoma otehlność, której pomimo wszelkiego szamotania się uniknąć nie można.

Podczas ostatniego zgromadzenia kółek w Stanisławowie zwrócono uwagę ich zarządu, jako na otwarte pole do zasług, na t. z. tłoki gminne. Są to ogromne obszary pastwisk, na których nie rośnie żadna trawa, ale tylko rude, ciemne mchy, przeplatane kretowiskami. Tak się przedstawiają te tłoki na równinach w okolicach podgórskich; pokryte one są dzikim jałowcem, cierniem lub krzakami dzikiej róży. Na całym obszarze kraju leży parę kroć tysięcy morgów tłok, przedstawiających jedynie nędzę i nieopradność naszego gospodarstwa włościańskiego. Dziś gdy rolnik nasz bardzo mało może liczyć na dochody ze sprzedaży ziarna, a główną podstawą dobrobytu jest dlań hodowla bydła, wobec takiego stanu pastwisk wszelkie, chociażby najkosztowsie próby uszlachetnienia ras inwentarza, sprowadzania kosztownych stadników są tylko ironią, gdyż każdy rozpłód znaleźle musi przedewszystkiem warunki do wyżywienia i rozrostu. Brak paszy jest główną przyczyną tego, że nasi włościanie sprzedają niezliczoną ilość cieląt, kilku lub kilkunastodniowych. Marnowanie to inwentarza żywego nie praktykuje się nigdzie w Europie, a na takiej gospodarce traci kraj miliony.

Jeszcze naglejszą sprawą jest stworzenie wzajemnej organizacji kredytowej dla wzmagających się potrzeb stanu rolniczego. W tym przedmiocie wystąpił na walnem zgromadzeniu dr. Stefezyk, zalecając w gorących słowach zaprowadzenie po wsiach spółek Reiffeisena. Starły się tu dwa obozy, dwie wprost przeciwne sobie opinie. Jedni twierdzą, iż stan nasz włościański nie posiada żadnych potrzeb kredytowych, albowiem ani wykształceniem, ani ekonomicznym wychowaniem nie osiągnął dotychczas takiego stopnia rozwoju, jaki jest koniecznym warunkiem pożytecznej działalności zakładów kredytowych. Opierając się na obserwacji w zakresie najbliższych mu stosunków wiejskich, utrzymują oni, iż łatwość uzyskania pożyczek, okazała się wprost zgubną dla włościan, prowadzących do lekkomyślnego nadużywania kredytu, do groźnego obdłużenia posiadłości, ostatecznie zaś do wyrzucia chłopca z ojcowizny przez lichwiarzów wiejskich, nabywających za bezcen licytowane grunta i zagrody włościańskie. Z innego założenia wychodzi obóz drugi. Przyznając do pewnego stopnia szkodliwość łatwej sposobności zaciągania długów, twierdzą zwolennicy drobnych zakładów kredytowych, iż wobec prawnej swobody pożyczek niepodobna ochronić chłopca od długów. Należy tedy starać się jedynie o to, ażeby miejsce lichwiarzów, nadużywających swej przewagi ekonomicznej oraz chwilowego kłopotu dłużnika, zajęły banki ludowe, które udzielałyby kredytu taniego, postępując z możliwą względnością i licząc się do pewnego stopnia z każdorazowym położeniem swoich klientów. Pod hasłem ratowania małowiejskiej i wiejskiej ludności przed lichwą, zawiązały się też w ciągu ubiegłych lat kilkunastu liczne Towarzystwa zaliczkowe, powiatowe kasy oszczędności, itp. tak, że mamy dziś około 70,000 rolników korzystających z usług tego kredytu. Tymczasem budzić się w kraju zaczyna i ogarnia coraz szersze sfery przekonanie, iż ani bezczynność w dziedzinie stosunków kredytowych jaką zalecali jedni, ani panowanie tych podejrzanej nieraz wiary Towarzystw i kas

zaliczkowych nie może wystarczyć potrzebom ludności wiejskiej. Dr. Stefczyk, który sam zawiązał pierwszą w Galicyi spółkę systemu Reiffeisena w Czernichowie, zaleca przedewszystkiem zakładanie takich spółek w całym kraju, jako najlepszej formy organizacji finansowej dla włościan. One bowiem działają w małych okręgach, w obrębie jednej parafii, gdzie się członkowie spółki dobrze znają, wiedząc, co który z nich wart. Dostają więc pożyczkę tacy, co jej chcą i potrafią użyć na dobre. Otrzymanie pożyczki oraz jej spłata są ułatwione i nie wymagają kosztów, ani zachodu. Raty i terminy zwrotu są dla dłużnika wygodne i odpowiadają jego stosunkom gospodarczym. Kontrola nad użyciem pieniędzy pożyczonych jest ciągła, bo na to wszyscy patrzą, a czuwa zarząd i Rada nadzorcza, która poręcza również pieniądze kasy swymi majątkami. Czem zaś spółki Reiffeisenowskie przedewszystkiem górują nad wszystkimi instytucjami kredytowymi, to pierwiastkiem moralno-religijnym, który w niej wlał szlachetny ich twórca. Czuwają one nie tylko nad rzetelnością dłużnika, ale wpływają też na wytworzenie się poczucia uczciwości i ambicji; każdy bowiem dłużnik lęka się złej opinii o sobie, gdyby terminu nie dotrzymał, widząc, że wszystko dzieje się w oczach wszystkich i że taką wagę ma rzetelność. Owoce działalności tej instytucji na naszym opoczystym gruncie są zdumiewające. W przeciągu pół roku wzrosła liczba członków pierwszej spółki z 33 do 115, Samych wkładów oszczędności wniesiono do października b. r. przeszło 9,000, a w $\frac{3}{4}$ częściach pochodzą one od włościan parafii czernichowskiej. Pożyczek udzielono 76 w kwocie przeszło 8,000 zł. Wielu członków zaopatrzyło się za pomocą tych pożyczek w inwentarze, paszę lub nasiona. Ośm domów i kilka stodół powstało za pieniądze lub przy pomocy spółki, dwie cegielnie, założone i prowadzone przez członków Kółka zasilają spółkę w kapitał obrotowy i obie zamkną roczny rachunek pokaźnym zyskiem. Przedsiębiorstwo wypalania wapna i sprzedaż węgla, prowadzone przez spółkę włościańską, korzysta też obficie z tego kredytu — a nie mniej, niż 15 uciążliwych długów lichwiar-skich, spłaciła kasa spółki czernichowskiej swoim członkom. Spółka spełnia też doniosłe zadanie społeczne. Skupia ona wszystkie siły mieszkańców parafii bez różnicy stanu i zawodu do wspólnej pracy około wspólnego dobra. Żałować można, że ani przykład tej spółki, ani wniosek dr. Stefczyka, uzasadniający potrzebę ożenienia Kółek rolniczych z podobnymi kasami spółkowymi dla wytworzenia silnego i obywatelskiego potomstwa między ludem nie znalazły poparcia u starzejącego się już głównego zarządu Kółek. Jeżeli jednak zdanie prezesa da się wytłómaczyć jego wiekiem, to wniosek krewkiego i znanego z antysemityzmu Merunowicza, zagważdżający całą sprawę, wygląda na kpiny. Powiada on: „założcie kilka spółek Reiffeisenowskich na próbę, a zarząd Kółek będzie się przypatrywał, czy nie zbankrutujecie. Jeżeli wytrwacie, podamy wam dłoń braterską.“

To tak wygląda, jakbym przyjacielowi, o którym nie wiem, czy umie pływać, doradzał pójść na głęboką wodę, a przypatrywał się z brzegu, czy on nie utonie, albo co najwięcej pokazywał mu ruchy, jak ma pływać...

Beta.

LISTY WIEDŃSKIE.

1 października.

Z dziejów zepsucia.

Przed pół rokiem przeszło dziennik klerkalno-antisemicki *Vaterland*, którego protektorami są ks. Lichtenstein i ks. Belcredi, a najserdeczniejszymi przyjaciółmi

Lueger i Pattai, ogłosił olbrzymimi plakatami, że najbliższy numer jego zawierać będzie artykuł p. t. „Jedwabny sznur z dziejów zepsucia.“ Jedwabny sznur, który *Vaterland* tureckim sposobem ofiarowywał do wiadomego użytku, dostał się w udziale baronowi Scudierowi, dymysonowanemu feldzeugmeisterowi i prezydentowi towarzystw kolei państwowych. Artykuł ten, napisany z niesłychaną zręcznością, zarzucał Scudierowi szereg czynów niezgodnych z honorem uczciwego człowieka i obowiązkami byłego urzędnika państwowego. W imieniu Scudiera słynny adwokat dr. Kopp wniósł skargę, a proces sądowy wyjaśnił całą sprawę, rzucając równie niekorzystne światło na oskarżyciela, jak na oskarżonych. Scudier, dosłużywszy się na polach bitew wysokiej w armii rangi, zamianowany został komisarzem królewskim na pograniczu tureckim, urzędzonem do niedawna zupełnie na sposób stacyi woj-skowej; w ostatnich czasach dopiero pogranicze to objęły Węgry. W czasie rządów Scudiera znany przedsiębiorca Tatartry, będący później dyrektorem Carltheatru wiedeńskiego, zbudował tamże zakład kąpielowy, który zasłynął pod imieniem „Herkulesbad.“ Było to przedsiębiorstwo rokujące wielkie zyski; rząd, dobrze o tem wiedząc, sprzedał był Tatartrymu grunta pod niesłychanie uciążliwymi warunkami: zobowiązano go do wystawienia pewnej liczby budynków w krótkim stosunkowo czasie, do zatrudniania w zakładach kąpielowych żołnierzy wysłużonych itp. Mówią, że baron Scudier ułatwiał Tatartrymu prowadzenie przedsiębiorstwa orędownictwem u rządu węgierskiego i austriackiego; istotnie, trudne warunki pierwotne zostały zmienione następnie na łagodniejsze. Mówią dalej, iż Tatartry, odwdzięczając się komisarzowi królewskiemu, zapisał mu 100,000 złr., nie będąc w stanie wypłacić tej sumy gotówką. Scudier zaś twierdzi, że widząc Tatarrego, z którym był zaprzyjaźniony, w kłopotach, pożyczył mu 100,000 złr. Świadkowie, którzy dokument odnośny podpisywali, nie znali jego treści. Świadomi stosunków austriackich nie wątpią ani na chwilę, że o-wych 100,000 złr. było łapówką daną Scudierowi przez Tatarrego, któremu wody Herkulesowe istotnie olbrzymie przynosić zaczęły dochody. Lecz Tatartry zmarł, a obecnie wprost niepodobna dowieść, jak sprawa ta wyglądała.

Mimo to *Vaterland*, którego programem jest walka z zepsuciem w imię zasad chrześcijaństwa, odważyło się na atak. Bezpośrednim powodem tego kroku miały być niesnaski między Lichtensteinem a Scudierem, oraz okoliczność, że ostatni, jako prezydent towarzystwa dróg państwowych, zawisły od wielkich kapitałów żydowskich, surowo występował przeciw antysemityzmowi i wydalał z biur kolei wyraźnych antysemitów. Samo podniesienie tej sprawy, mimo niedostatecznego materiału, wobec faktu tak w oczy bijącego, powinno było zdobyć sympatyę publiczności dla śmiałych oskarżycieli. Lecz proces sądowy okazał dziwne zjawisko: zarówno ława przysięgłych, jak publiczności były od pierwszej do ostatniej chwili po stronie Scudiera a przeciw redaktorom *Vaterlandu* i ich obrońcom, Pattaiowi i Luegerowi. Należy to przypisać tej okoliczności, że owi przeciwnicy zepsucia bynajmniej sami nie są ludźmi czystymi, lecz raczej narzędziami w ręku wyższych potęg, niemniej zakażonych, i to narzędziami wielce podejrzanego gatunku. Już sam sposób, w jaki artykuł był napisany: unikanie odważnego wystąpienia w imię prawdy, a podsuwanie mnóstwa podejrzeń niewyraźnych i szkalowanie wojskowego honoru generała, bądź co bądź zasłużonego jako żołnierza, budziło niechęć. Przebieg procesu zaś wykazał tyle kłamstw i kroków brzydkich, poczynionych przez redaktorów *Vaterlandu*, zachowanie się ich w sądzie było tak dalece nieodpowiedniem i grubiań-

skiem, że cała ta sprawa, po której klerykałowie obiecywali sobie tryumf nad liberałami, zakończyła się ich klęską. Scudier otrzymał zadośćuczynienie publiczne, autor artykułu bowiem skazano na 8 miesięcy więzienia. Niezręczny żołdak reakcyjny u-wił tedy sam dla siebie sznur jedwabny, walka z zepsuciem zaś bynajmniej nie upadła: do niej należy przyszłość, lecz ci, którzy zwyczajko je przeprowadzą, będą ludźmi innego pokroju, aniżeli ci pseudo-apostołowie prawdy i odrodzenia moralnego.

Stwosz.

BADANIA NAUKOWE.

POWSTAWIANIE GATUNKÓW.

(Według M. Wagnera).

Wagner był jednym z owych przyrodników niemieckich, którzy przyjmując w głównym zarysie teorię Darwina, zarzucali jej pewne niedostatki i błędy, a o poprawę kuli się na podstawie własnych studyów i obserwacji. Wielu z nich zrezygnowało powoli z nadziei uzupełnienia nauki Darwina; Wagner zaś gorliwie oddawał się badaniom do śmierci i umarł w przekonaniu, że istotnie dokonał dzieła zamierzonego. W ciągu długiego życia wydał cały szereg rozpraw, a przed samą śmiercią napisał cenny traktat „O chowie kulturalnym człowieka w przeciwstawieniu do chowu naturalnego w królestwie zwierzęcem.“ W testamentie zaś polecił bratankowi D. M. Wagnerowi, żyjącemu w Baden obok Zurychu, ażeby ten wydał jego spuściznę literacką, oraz zebrał wszystkie artykuły i rozprawy o teorii powstania gatunków. Bratanek dokonał zadania tego sumiennie jako człowiek fachowy, uzupełniając pracę stryja rozprawą, w której wskazuje szereg najnowszych badań, popierających teorię nieboszczyka.

Imię tego uczonego nie jest może znane szerszym kołom czytającej publiczności. Wagner pochodzi z rodziny, która wydała kilku sławnych uczonych. Rozgłośny Adolf, profesor ekonomii na wszechnicy berlińskiej i były doradca społeczno-polityczny Bismarka, jest jego bratankiem; Rudolf zaś, fizyolog, przeciw któremu zwracał się Karol Vogt w słynnej rozprawie polemicznej „Köhlerglaube und Wissenschaft“, jest jego bratem. Jako przyrodnik, polityk i myśliciel Wagner prześledził znacznie swych krewnych; przewyższa ich też pięknością stylu. Po raz pierwszy rozślał swe imię w świecie uczonych, opisem dwuletniej podróży po Algierze, w latach 1836 — 1838. Wówczas udało się młodemu uczonemu zostać członkiem komisji naukowej, która z francuskim sztabem generalnym udała się najpierw do Konstantyny, następnie do Belidy i Reghai. Znakomity opis przyrody afrykańskiej, oraz stosunków politycznych i gospodarczych zdobył mu wówczas uznanie powszechne. Aczkolwiek Wagner obeznany był z wszystkimi gałęziami nauk przyrodniczych, wówczas już zajmował się głównie rozmieszczeniem geograficznym organizmów zwierzęcych. Zwiedzając następnie kraje leżące nad brzegami morza Czarnego, Kaukaz i Persję, Stany Zjednoczone Ameryki północnej, rzeczpospolite Ameryki środkowej, wyspy zachodnio-indyjskie i inne części kuli ziemskiej, zbierał materiał, studyował zwłaszcza wpływ granic i przegród, a więc mórz, gór, pustyń i rzek, na geograficzne rozmieszczenie fauny. Rezultatem tych długoletnich obserwacji, było t. zw. „prawo migracji“, które Wagner przedstawia teorią doboru, jako główną przyczynę nowych gatunków.

LITERATURA I SZTUKA.

ŚRÓD MUZ.

VI.

Dziwi mię, że Towarzystwo Zachęty nie żąda... metryki i nie oznacza popisowego wieku. Byłoby to całkiem zgodne z zasadami superrewizorów i uchroniłoby salon od obecności takich młodocianych artystów jak p. Rapacki, który z czasem może się stać nie bardzo uległym formułkom i odmówić posłuszeństwa sędziom. Jego obraz „Pustkowie” już zdradza pokusę lekceważenia popularyści: brakiem wszelkich taniach ozdób i pogonią za prawdą natury, zaś „O świecie,” płótno większych nieco rozmiarów, daje sporo do myślenia o dalszej karierze debiutanta. Ów brzask poranka, pełen unoszących się wszędzie oparów mokrzych, ze swemi blednącymi resztkami nocnych świateł w odległych siedzibach ludzkich, jest nam znajomy, szczery i prawdziwy aż do przejmowania lekkim dreszczem chłodu, a stary robotnik, co dążąc do fabryki, pokazuje swój smutny, spracowany i zany profil, choć nie jest pomysłem nowym, przemawia bardzo do duszy. Szczegółowa to w każdym razie i nieźle wystudowana próba...

Z kilkudziesięciu innych krajobrazów dałoby się jeszcze wyróżnić parę. Smacznie jest malowana błękitnawa zatoka morska p. Alchimowicza z tonem zdrowym, dostatecznie zimnym, i przyjemnie wabią oko puszyste kępy zarośli bujna trawa w „Przechadze” Owidzkiego; motyw jej niewyszukany z charakterem zacisza ustronnego, które zaprasza do użycia w wysokiej murawie *dolce far niente* może się bardzo podobać i upiększać ściany saloniku. Zdziśława Jasińskiego zagony z żpielacami w nich dziewczętami, obwiedzone kątem z dwu ścian lasu, są w rzeczy samej „z naszych stron,” ale zdaje mi się że oddano je trochę za miękko, a przytem nie podnosi bynajmniej naturalności ten ważny moment, że trudno rozpoznać, co na nich rośnie, kartofle czy marchew, czy wreszcie inne jakie warzywo. Przecież nawet zdaleka na żywym polu odgadnąć można rodzaj jarzyny po pewnych znamienych znakach koloru i porostu. Fantazyi poetyckiej puścił snadź wodze p. Wrzeszcz w dużym i efektownym malowidle „O zmroku.” Grupa szeroko rozgałęzionych drzew, nieokreślonego rodzaju i atramentowo czarnego koloru stoi na brzegu atramentowo czarnego stawu. Rzecz prosta, iż woda w gęstym cieniu konarów, umieszczonych nad nią, może się wyrzec własnego koloru i zapożyczyć go od swego sklepienia, ale dlaczego owo sklepienie z drzew pochłonięło tyle asfaltu, skoro na niebie nie widać zgoła zmierzchu, ale względnie jasny błękit? W dodatku, zamiast purpury zachodu widzimy amarant, a zamiast zaróżowienia stropu, przybrukanie dziwnej jakąś farbą.

A propos asfaltu, ale ulicznego. Cały kocioł napęczniały nim umieścił p. Wolski w pośrodku ulicy w chwili gdy się masa smołowa gotuje a dym — dobrze nam znane pachnidło — bucha kłębami. Robotnicy kręcą się dokoła i podkładają ogień, jeden zaś miesza asfalt żelazną łyżką z długą rękojęścią. Zanurzył ją głęboko, więc żeby mózgi podważyć nią zawartość kotła, wiesz się całym ciałem na trzonie łopaty, jedną nogą oparłszy o bok kotła. Szkoda tylko, że zamiast tego wysiłku i parcia w dół, wyczuwa się na obrazie lekki podskok na jednej nodze, co chyba nie było w zamiarze artysty. W ogóle rzecz cała wypadła raczej jak ilustracja i niczem więcej nie jest, pomimo iż z asfalciarzy, wiecznie okopconych, uznojących pracą ciężką i prawie hutniczą, można było wydobyć więcej charakteru i surowości.

Do pana Wolskiego wypadnie powrócić jeszcze — tymczasem skończmy! z krajobrazami. Pan Piątkowski, którego postacie kobiece i sceny zbiorowe razią mnóstwem fałszywych nut, i wachają się od sensacyjnego realizmu do niesmacznego i przesadzonego romantyzmu, w swych pejzażach daje prawdziwą niespodziankę. Motyw nad Tykicem zastanawia wiernem i zdrowem poczuciem natury; nizki, sitowiem i nadwodnem zielskiem porosły brzeg nieznacznie zstępuje i zatapia się w wielki obszar białego jeziora; jak to widok mętny, posępny, niepoetyczny, rozdzielony między dwa kolory tylko: zielony i brudno-biały, a pomimo to technie pustką, smutkiem, burzą, dżdżystą pogodą i przez to robi wrażenie. Nieżyły jest i drugi, przedstawiający ogromne złomy granitu nad falą morską. Nie mniej zdziwiła mnie jazda „na pociąg” — pana Ejsmonda, tak zazwyczaj słodko-ekliwego, jak gdyby malował dla samych niemiek. Wielkimi, śniegiem pokrytymi rozłogami, dorożki i sanie zdążają na dworzec kolejowy w porze, kiedy dzień zimowy już czy jeszcze walczy z nocą i zabarwia przestrzeń na niebiesko, jak w tym wypadku, trochę może za niebiesko. Główna rzecz, że na obrazie powietrza — moc i rozległość terenu wielka, że obłoki na widnokręgu mają charakterystyczny i bardzo naturalny wygląd a niebo po za niemi dobrze się zaróżowia właściwym mroźnej dobie światłem, zimnem i bladem.

Melancholii późnej jesieni nieźle pochwycił p. Weisenhof, w skrawku małomiastkiego cmentarza. Nad zgniłe — żółtem tłem zeschłych, pomoczonych pewnie i skręconych liści, grubą warstwą zaciśniętych ziemię, wznoszą się wysokie, pochylone ku sobie krzyże. U stóp ich tarzają się odłamy piaskowcowych nagrobków, porośłe mchem, a w górze falują ciężkie ołowiane chmury, zlekka tylko na krańcach widnokręgu jaśniejsze. Zamiast wszakże urozmaicić czemkolwiek już nazbyt dosadną zgnilą brunatność opadłych liści, artysta — śnać jeszcze bardzo młody — postawił za krzyżami drzewo, również z charakterem listopadowym, ale z tonem wstrętne, prawie nieprzyzwoicie, i co najważniejsza, kłamliwie żółtym. Ze zaś krzyże były już namalowane wcześniej, i w wązkich między nimi odstępach trudno było poruszać swobodnie pędzlem, więc owe nieprzyzwoicie żółte, rzadkie liście zdradzają w sposób naiwny prostopadłość malowania i same robią wrażenie, jak gdyby wszystkie razem padały, nie przestając jednak trzymać się gałęzi. Na drugim płócienniku, przedstawiającem wyjazd śląskich białorusinów na polowanie, nie brak dosadności typu, ale psy, koń i ludzie zanadto są do siebie podobni.

I panu Popowskiemu, który wystawił kilka niezupełnie marnych szkiców pejzażowych poradziłbym skromnie, ażeby wprawiał się usilnie w malowanie drzew.

Ale otośmy znowu przed panem Wolskim, którego wielkie no i — co prawda — słono ocenione płótno posłużyć nam może za naturalne przejście do innych rodzajów. W „Epizodzie z r. 1812” stronę krajobrazową stanowią ogromne, złodowaciałym śniegiem obciążone świerki, których wierzchołki, po prawej stronie malowidła, dobrze i delikatnie mieszają się ze szronem, pływającym w mroźnym powietrzu. Główną wszakże rolę odgrywa karawana san, które wiozą skrajem lasu ranionych żołnierzy. Starszyzna, otulona w płaszcze i również ozdobiona przewiązkami i bandażami, patrzy nieruchomie na ponurą defiladę, brnąc po kostki w śniegu. Zaś punktem ciężkości całego widowiska są sanie, w których raniego żołnierza, usadowionego na słomie, tuli do piersi ksiądz. Grupa ta pachnie zdaleka krwią, sierotwem i śmiercią i godna jest zaliczenia do lepszych pomysłów. Przeciwnie ona jednak i niejako przechyla cały obraz w jeden kąt, uwydatniając chaotyczność i rozprzęgłość reszty kompozycji.

Jeszcze w r. 1836 nauważył w Algierii, że strumienie spływające po północnej stronie Atlasu, przeszkadzają rozszerzaniu się pewnej ilości zwierząt. Wnosi on tedy, że rzeki, góry i morza stanowią linie demarkacyjne dla rozmieszczenia pewnych gatunków lub odmian, i twierdzi, że wysokie pasma gór tamują bardziej migrację zwierząt, aniżeli rzeki, morza bardziej — aniżeli góry. Po obu stronach owych linii demarkacyjnych spotyka się często gatunki podobne, a jednak pod wieloma względami różne. Samą dążność migracyjną organizmów tłumaczy Wagner, podobnie jak Darwin, potrzebą utrzymywania i rozmnażania się. Ale podczas gdy według Darwina gatunki zmieniają się tylko wskutek bezustannego doboru osobników odpowiednich, odosobnienie emigrantów zaś dla chowu naturalnego bynajmniej nie jest koniecznem, Wagner twierdzi, że kształtowanie form w świecie organicznym odbywa się pod wpływem dziedziczności i tendencji do odmiany (*Variationstendenz*). Skoro pewna ilość osobników odchodzi daleko od głównego siedliska gatunku, odpadają skutki krzyżowania się rozlicznych osobników, łączenie się najbliższych krewnych zaś potęguje własności indywidualne osobników oddzielonych. Zmiana warunków zewnętrznych i swobodne rozmnażanie się typu niezmuszonego jeszcze do walki o życie z towarzyszami ułatwia wyrobienie różnic morfologicznych. Gdy więc według Darwina przyroda za pomocą walki o byt wytwarza bezustannie nowe formy typowe organizmów drogą doboru odmian dzielnych, zdaniem Wagnera nowe formy powstają tylko peryodycznie i to zawsze po za granicami pierwotnego siedliska starego gatunku, wskutek odosobnienia geograficznego i kolonizacji. Wagner sprzeciwiał się też hipotezie Darwina, że człowiek powstał już w okresie eocenicznym z małp (?) afrykańskich; do dziś nie znaleziono jeszcze ani śladu małpoluda z owego okresu, a według Wagnera człowiek pierwotny zrodził się z antropoidów w okresie miocenicznym, dzięki nastaniu lodowego, który głodem i mrozem spotęgował przemysłność małp, zmusił ich do pożywienia mieszanego i nasunął im potrzebę używania broni kamiennych i ognia.

Wagner rozpoczął walkę z darwinizmem rozprawą p. t. „Der Irrthum des Darwinismus.” We wszczętym sporze przytaczał króliki na Porto Santo, które dzięki odosobnieniu kilku kolonistów, należących do południowo-europejskiego gatunku *lepus caniculus*, na samotnej tej wyspie rozwinęły się w sposób odmienny. Wyspa ta leży obok Madery; króliki żyjące tam niemal wcale nie były narażone na walkę o byt, a jednak przekształciły się znacznie, podczas gdy królik południowo-europejski, mimo walki o byt z towarzyszami i wrogami, stałych odmian nie posiada. W najnowszych czasach słynna „Challenger-expedition” odkryła liczne fakty, popierające teorię Wagnera w odniesieniu do organizmów morskich. Osobniki, które przeniosły się do cieplejszej lub zimniejszej warstwy wodnej, napełnionej większą ilością soli lub wapna, odmieniły się morfologicznie; zoologowie tej wyprawy stwierdzili wogóle znaczną emigrację wyższych warstw morskich do głębin.

Ernest Haeckel, najzagorzalszy apostoł darwinizmu, oświadczył przy końcu walki, że darwinizm za mało uwzględniał samostne skutki migracji, podczas gdy Wagner zbyt mało wpływu przypisuje doborowi i chowowi naturalnemu. Słowa te zawierają pewną prawdę co do stosunku obu teorii, które uzupełniają się w gruncie rzeczy. Sam Darwin, skromny i zawsze o stronę przedmiotową dbały, żywo interesował się teorią uczonego niemieckiego i wyrażał się o badaniach jego z uznaniem. L.

Dużo sentymentu w jednym rożku, a na całej pozostałej płaszczyźnie wszystko mało skupione, rozluźnione, słowem obojętne. Jaby ten układ nazwał wprost nieudolnym i nieusprawiedliwiającym hojności, z jaką artysta szafował miejscem.

Kto chce mieć próbkę malowania niedbałego i twardego niechaj stanie przed drugim utworem tego samego pędzla; zobaczy wówczas wewnątrz pracowni kogoś z drużyny Apellesa, w którym sam jej mieszkaniem ma zez, starą zmarszczkę na policzku z powodu... trzymania papierosa kątem ust i drewniane spodnie, a modelka choć tylko o dwie tafle posadzki od niego oddalona, przybrała rozmiary lilipucie, nie mówiąc o tem, że jest cała martwa i ma wyciętą z żurnalu twarz. Parę figielków malarzkich, jak efektowne odbicie pieca w lustro naprzeciw wiszącem, świadczą zresztą, że to zwyczajny „kicz“, obliczony świadomie na gusta handlarzy i pensyonarek.

O parę kroków w bok — inna pracownia, odległa wszakże od nas czasem i miejscem. Właścicielem jej malarz, zakonnik ruski, który w tej chwili odsłania wykończoną prawie ikonę przed Jerzym I. Książę kłeka pobożnie przed Matką Bożą widniejącą na wielkiem złotem tle, doskonale przez naszego malarza odtworzonem, a opodal przypatruje się obrazowi grupa ludzi z wyniosłym, siwym bojarem i staroświecko-stylowem niewiastami na czele. Koloryt świeży i gorący, złożony z purpury, złota i zieleni bluszu, girlandami oplatającego kratę okna, zdradza oko dobre i wabi harmonijnością swoją, tak jak sama kompozycja pociąga dobrym rytmem i spokojem, trochę może za nadto akademickim. Zaś niektóre momenty są wprost ładne, np. głowa i postawa dworzanina na pierwszym planie; zaczerwieniona refleksiem purpurowej zasłony twarz artysty, pełna charakteru i męskiej siły. Autorem tego smacznego płótna jest p. Kaczor-Batowski. Można mu przepowiedzieć, że będzie kolorystą dobrym, bo odważnym i szczęśliwym już jest. A że potrafi zdobyć się i na sentyment i posiada temperament artystyczny, o tem świadczy drugi jego utwór: „Wspomnienie“, pełen dziwactw, przesady kobiecych liryzmów, a pomimo to szczery. Aż trzy ofiary przewrotności męskiej toną w reminiscencyach; jedna głowę opuściła załosnie, druga przy niej siedząca na posłaniu, widocznie chora, kurczowo przyciska do piersi pamiętkę i chorobliwie rozwartem patrzy okiem; trzecia w głębi cicho kładzie palce na klawiszach fortepianu. Za wiele romantyzmu — nieprawdaż, a przecie wyczuwa się tu dobrze melancholię szarej godziny i smutek. Gdyby tylko nie ten nieszczęsny pozór bałucha...

Również na posłaniu i również z listem w ręku siedzi „Rekonwalescentka“ p. Trębacz. Czy list ów ma być oznaką powrotu do zdrowia? czy miska z lodem może cechować powrót do zdrowia? Jeśli za te wybryki logiki malarzkiej djabli nie będą p. Trębacz warzył w smole, to ja pójdę prosto do nieba. W każdym razie już nawet tu, na ziemi, podpisać by nań można wyrok śmieszności, rosnącej z każdym obrazem, gdyby nie pewien szyk w malowaniu.

Inny eks-monachijczyk, p. Steinberg dał wielkiego sfinksa egipskiego, między łapami którego rozłożył się swawolny amor. Co ten małeć robi na pustyni pod gołym gwiazdżystem niebem, skoro w nocy jego obecność jest nieodzowną nie na pustyni — trudno się domyśleć, boć chyba nie przyleciał tutaj dla dobra starej, naciąganej, banalnej alegoryi; wysiadała ona artystę wątpliwą usługę, bo zepsuła samego sfinksa, który ze swym ogromem, subtelnym i tajemniczym uśmiechem, kamienną zielonością na tle południowej nocy, byłby czemś zgola nie złem, gdyby mu tylko dano samotność. Mówiłby sam za siebie, a teraz nie mówi nic.

Koledze niefortunnego alegorysty, p. Zarembskiemu, nie można zarzucić pogoni za „głębokimi ideami“; pojmuje on, że jest przedewszystkiem malarzem i wybrał motyw skromny, ale charakterystyczny — parobka, który przy niedzieli czyta albo raczej sylabizuje „na książce“, siedząc w stajni, w ubraniu świątecznem, na barłogu. Są tu dosyć trudne efekta światła przeciskającego się zzewnątrz, jest dokładna prawda, lecz ton ogólny dla swej zgniłej brunatności — mocno dla malarza niewdzięczny. Podobnież na światło obliczył duże swe płótno p. Bergman, przedstawiając stare stadło rybackie przy płonącym na kominie ogniu. Przypomina to zlekka belgijczyka Izraela, nie jest bynajmniej nowe, trochę sztywne, ale starannie wystudowane.

Nieco za żywo znów przypomina p. Wyczółkowski — p. Drożdżewski swą „Sceną jakich wiele“, w której dama jest aż do niemożliwości łąką z wystawy zabawek. Podobnież „Sam na sam“, jeno w stylu dyrektoryatu, wystawił świeżo Zdzisław Jasiński. Od czasu jak wrócił do Warszawy, autor „Chorej matki“, najwidoczniej marnuje się, kto wie, może nadmiernem powodzeniem; to, co w tej chwili oglądamy, nie zawiera nic, prócz eleganckich, do zbytkownego buduaru przeznaczonych ram, niesmaku i twardości.

Ileć o obejrzawszy jeszcze raz niezłych „Dziadów“ Styki, siedzących w niszy parkanu kościelnego — „Pierotkę“ Szymanowskiego, znaną czytelnikom *Prawdy* oddawna, ładny portret pędzla p. Badowskiego, wyborowego góralczyka Dulebianki, że już nie mówię o miernych rzeczach Wywiorskiego, Lentza, Kostrzewskiego — wracam do przedpokoju obfitującego w akwarele, wówczas stać przed jedną z nich i myślę sobie, a ze mną może i niejeden gość Towarzystwa zachęty: Ciebie nie oddałbym za żaden z nielicznych w sąsiedztwie klejnocików, nawet za oryginalną i trudną „Ulicę w Neapolu“ Faxrettiego. Na taką siłę typu, ekspresji i skupienia, na taką potęgę prawdy, jak w dwu tych twarzach i postaciach, czających się na niedźwiedzie — nikt drugi może dzisiaj nie zdobyłby się.

Łatwo odgadnąć, o kim mówię — o Fałacie.

Cezary Jelenta.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Kłótnia o Zwierzyniec. — Głos *Gazety warszawskiej*. — Niema kłopotu z ofiarnością. — Narada fotografów nad pomnożeniem świat dla swych pracowników. — Dobra wola zastąpi mus. — Przeciw egzaminom. — Ich pożyteczność w zmienionej formie. — Rozkoszny widok. — Ubodzy wielbiciele królowej. — Powołanie bogatych. — Omyłka Ben Aklby. — P. Głowacki i jego ziarno pieprzu.

Przy dobrej woli nawet z nieszczęściem prasa nasza umie wydobyć sobie materiał do kłótni. Upadł Zwierzyniec, wymarły najcenniejsze jego okazy, czyż potrzeba więcej, ażeby Piotr z Pawłem skoczyli sobie do oczu? Więc skoczyli. Nie myślę ani ich sądzić, ani do walki pobudzać, ani godzić, zatrzymam tylko uwagę czytelnika nad przedmiotową stroną tego sporu, która nas poważnie obchodzi. *Kurier warszawski*, zawiesiwszy na drzewo list jednej ze swych czytelniczek, wzywa ogół do składki na korzyść Zwierzynca. Zwykle niezbyt spiesząca się ze swą galką przy wszelkich głosowaniach publicznych *Gazeta warszawska* tym razem rzuciła ją bardzo szybko. Według niej ogół po pierwszym wzruszeniu szybko w swej ofiarności osty-

gnie, złożywszy najwyżej 1,000 rs., tj. zaledwie wartość jednego lwa lub tygrysa. Nadto „te groszowe ofiary są prawdziwą niedźwiedzią przysługą. Przedewszystkiem nakładają one na właścicieli i zarząd ogrodu krępujące zobowiązania, tembardziej niedogodne, że niemające obiektu. Z drugiej zaś strony dyskredytują one Zwierzyniec jako instytucję finansową, podrywając jej kredyt i zaufanie do niej... zupełnie pozbawiają ogród właściwego charakteru. Musi i powinien on stać się interesem handlowym, w przeciwnym razie skazany jest bezwarunkowo na zagładę. Ozułe westchnienia reporterów i wdowie grosze nie nakarmią wszystkich głodnych zwierząt, nie opłacą służby. Tymczasem te ofiary nie pozwalają spojrzeć na Zwierzyniec pod właściwym kątem widzenia. Dziś człowiek, pragnący przyczynić się swymi kapitałami do rozwoju ogrodu i mający na celu zyski własne, tj. taki człowiek, który jedynie może ten ogród rzeczywiście postawić na nogi, kto wie, czy nie byłby potępionym? ...Zdaje się — powiada *Gazeta*, wienząc krytykę radą — że jedyna rzecz, która pozostaje, jest przekonać ludzi, chcących ciągnąć zyski ze swych kapitałów, że ogród zoologiczny jest *dobrym interesem*.“

Gazeta warszawska miałaby najzupełniejszą słuszość, gdyby ostrożny kapitał uznał jej „kąć widzenia“ za właściwy, gdyby Zwierzyniec był „dobrym interesem“ i gdyby „groszowe ofiary“ miały na celu utrzymanie dotychczasowej instytucji. Ale rzeczywistość tym *gdyby* przeczy. Naprzód o ile nam wiadomo, nigdzie ogród zoologiczny nie istnieje o własnych siłach i wszędzie korzysta z zasiłków kas miejskich lub rządowych, a zatem nigdzie nie przedstawia on dla spekulacji źródła pewnych zysków. Powtóre, podjęta składka nie odbywa się na taki ogród, ale na towarzystwo aklimatyzacyjne, które również będzie potrzebowało zapomogi ze strony ogółu, bo ma być instytucją użyteczności publicznej. Wreszcie przypuśćmy najgorszy wypadek: i towarzystwo się nie zawiąże. W takim razie pozostanie w skarbonce kvestarza — według *Gaz. warsz.* — co najwyżej 1,000 rubli bez przeznaczenia. Wysokość tej sumy nie może nikomu ani nałożyć obowiązku, ani sprawić kłopotu, bo w ostateczności gdyby nią opłacono 25 wpisów uczniowskich, obdarzono jakąś ochronę lub szpitalik dziecięcy — nie byłoby w tej przemianie jej celu żadnego nieszczęścia. Tyle mamy dziur do załatania, tyle wyciągniętych po jałmużnę rąk, tyle głodnych ust, że nigdy fundusz publiczny nie potrzebuje szukać niedoli. Dodać przytem należy, iż rachunek *Gazety* jest raczej optymistycznym, niż niedowierzającym. Pomijamy Adasiów i Maniusie z ich groszami, ale jeżeli 150, wyraźnie: *stu pięćdziesięciu* urzędników kolei Nadwiślańskiej złożyło rs. 1 kop. 50, wyraźnie: *jeden rubel kopiejek pięćdziesiąt*, to chyba niema obawy, ażeby z tej składki powstała suma, któraby zakłopotala kvestarzą, co z nią zrobić, skoro towarzystwo aklimatyzacyjne zamrze w projekcie.

Gdyby wszakże z jakichś nieprzewidzianych przyczyn nawiedziło ich to strapienie, niech ofiarują zebrany fundusz na korzyść fotografów warszawskich. We wrześniu r. b. niektórzy z nich odbyli naradę, na której postanowili swym pracownikom, a mianowicie kopistom i retuszerom, do dotychczasowych 12 dni wypoczynku dodać jeszcze główne święta i niedziele. Większość wszakże zakładów nie przyjęła udziału ani w tej naradzie, ani w uchwale, gdyż jej inicjator (p. Mieczkowski) wydał im się za młody i niewczesnym zapadem uniesiony. Nadto pracownicy administracji i pozero wie, którzy nie mieli korzystać z pomnożonych dni wypoczynku, zaprotestowali przeciwko uldze dla swych kolegów i koleżanek. Ponieważ taka reforma może się oprzeć tylko na zobowiązaniu solidarnem, zamykającym drogę współzawodnictwu, które

by ją wyzyskiwać mogło, więc dawny obyczaj pozostał niezmiennym. A jednakże musi on ulegć zmianie. Pojmujemy interes fotografów, którzy mając największe zarobki w świata, nie chcą się ich zrzec; ale pojmujemy również, że 12 dni wolnych w ciągu roku, to za mało nawet dla koni i wołów, a tem mniej dla ludzi. Takiej nieprzerwanej pracy wymagać niepodobna, zwłaszcza tam, gdzie do niej nie zmusza żadna konieczność. Bo jeżeli dokonywający zdjęć fotograficznych są dla zakładu w świata niezbędni, to kopiaści i retuszery nie potrzebują natychmiast wykończać odbitek. Zresztą nie chodzi tu o świętowanie kalendarzowe, ale o przerwy w pracy, zapobiegające przedwczesnemu targaniu i zużywaniu sił. Niech skazani losem na ciężkie roboty odpoczywają nie w niedziele, ale w poniedziałek, środe lub piątek, ale niech mają jakieś wytechnienie.

Wszelkiemu tego rodzaju oporowi pracodawców, czy to w dziedzinie fotografii, czy jakiegokolwiek innej, mocno się dziwię. Dopóki bowiem o swe prawa dopominał się ten lub ów robotnik westchnieniem, szepczeniem, wreszcie głośnym wyrzutem, można było jego skargę lekceważyć. Ale gdy prąd reformy warunków pracy przeniknął wszystkie warstwy społeczeństwa, a nawet rządy, gdy świadomie lub bezwiednie wszystkie umysły pochyliły się w kierunku tego prądu, powstrzymywanie go jakąś kruchą zaporą jest wprost zabawne. Konieczności, której złamać nie można, trzeba ustąpić, a im prędzej, tem lepiej. Nieprzerwana odpoczynkami praca już dziś przechodzi do mitologii stroju kapitalistycznego — za lat 50 stanowić będzie materiał bajek, opowiadanych o „dawnych czasach.“ Świat już się oswoił z myślą, że każdego człowieka trzeba uważać za człowieka, nie odzierać go z praw, nie wyzyskiwać materialnej nad nim przewagi, nie wyczerpywać samolubnie i doszczętnie jego sił, pozwolić mu żyć istnieniem ludzkim, a nie zwierzęcem lub roślinnym. Jakiegokolwiek wątpliwości zasłaniają nam przyszłość, jest pewnem, że ona złagodzi lub usunie te nadużycia, zbliży się do myśli Kanta, według którego człowiek powinien być dla człowieka celem a nie środkiem. Tego przełomu niepodobna przepowiedzieć z taką dokładnością rachuby czasu, jak zaćmienia słońca, ale każdy rozumny badacz procesów społecznych widzi jasno, że naruszona równowaga czynników i stosunków przywraca się ciągle i nie pozostanie w okresie dotychczasowym. Niech więc i pp. fotografowie uwierzą, że prędzej czy później będą musieli dać swym pracownikom odpoczynki częstsze, niż dotychczas.

Miesięcznik ruski, *Wiestnik Wospitania*, żąda uwolnienia uczniów od egzaminów, jako ujemnie wpływających na zdrowie młodzieży i demoralizujących. „Czyżby dyrektorowie, inspektorowie i nauczyciele — pyta on — w ciągu całego roku nie mieli dość czasu i sposobności poznać dokładnie uzdolnień i zasobów wiedzy ucznia i na tej zasadzie orzec o możliwości przeniesienia go do klasy wyższej? Zeszłej zimy sprawę tę poruszono w Petersburgu na zjeździe technicznym i uczestnicy zebrania prawie jednogłośnie oświadczyli się przeciwko obecnemu systemowi egzaminów przejściowych.“ Kto tylko kiedykolwiek widział chłopców, wynędzniałych, znużonych nadmierną pracą, bezsennością i niepokojem przy końcu roku, ten przyzna, że egzaminy istotnie szkodzą ich zdrowiu. Ale czy podobna jest usunąć zupełnie? Nauka szkolna jest zawsze do pewnego stopnia grą: szczęśliwi próżniacy mogą przez cały rok wygrywać, a nieszczęśliwi pracownicy — przegrywać; to znaczy: pierwsi mogą być wywołani do odpowiedzi w rzadkich wypadkach przygotowania, a drudzy również w rzadkich wypadkach nieprzygotowania się. Najważniejszemu nauczycielowi nagromadzi się mnóstwo wątpliwości co do

pewnej gromadki uczniów, które on musi usunąć za pomocą egzaminu. Ale ten egzamin nie powinien być ciągnięciem losów, które rzeczywiście o niczem nie przekonywa, a rujnując przez kilka tygodni zdrowie młodzieży, dodaje do gry całorocznej jedną stawkę więcej. Każdy z własnych wspomnień przytoczyć sobie może towarzyszków, którzy z 50 pytań znając trzy, wyciągali właśnie jedno z tych trzech, podczas gdy inni przygotowani z 47 nie trafili na żadne z nich i otrzymali złe stopnie. Ponieważ zaś szkole nie chodzi o rozdawnictwo stopni, lecz o naukę, więc uczeń, który sumiennie zdobywał swą wiedzę w ciągu roku nie powinien wcale obciążać się jakąś osobną pracą przedegzaminową. I rzeczywiście byłoby to możliwem, ale wtedy tylko, kiedy ostateczne badanie zasobu jego wiadomości nie stanowiłoby ścisłej rewizji w granicach jakiegoś szczegółowego pytania, wyciągnięto losem, ale ogólnem sprawdzeniem dokonanego postępu. Wówczas egzaminy byłyby probierzem pedagogicznym i nie wycieńczałyby młodzieży.

Dwaj kupcy — według aktu oskarżenia — przemycając z zagranicy i sprzedając w Warszawie wstążki, za które cło wraz z karą wynosi kilkaset tysięcy rubli, stanęli obecnie przed sądem i zajmują *tout le monde*. P. Wł. Natanson nie sprowadzał kontrabandy, tylko opracował i wydał obszernie (458 stronicowe) dzieło p. t. *Wstęp do fizyki teoretycznej* i po za szczupłym kółkiem specjalistów z pewnością nie zwraca na siebie niczyjej uwagi. To znaczy, że kto dba jedynie o rozgłos, prędzej go zdobędzie trudniąc się kontrabandą, niż nauką. Mimo wszakże tej kuszącej różnicy w zyskiwaniu sławy, książka p. Natansona, owoc poważnych badań, sprawia rozkoszne wrażenie. Więc nie poprzestajemy na tłumaczeniach, plagiatach, przygodnych artykułkach, ale pracujemy naukowo... Niech takie dowody jaknajczęściej nas przekonywają, a kto je przedewszystkiem składać może i powinien? Ludzie bogaci. Przestańmy sobie opowiadać o mędrach w łachmanach, o geniuszach z bogaczącą wiedzę przy kaganach, o głodnych reformatorach; nauka jest dziś wielką panią, która potrzebuje ogromnych środków. Posłubia ona tylko miłośników bogatych, ubogim zaś pozwala kochać się i wdychać do niej — zdaleka. Biedacy mogą ku tej królowej wznosić uwielbiające spojrzenia, ale nie zawierają z nią ścisłego związku i nie mają potomstwa. Zdarza się czasem inaczej, bo zdarza się w świecie innych oddaleń. Lecz zwykle bogaty posiada, a ubogi marzy. W klubach i resursach zbudziłoby śmiech wezwanie wesołych graczy i biesiadników do pracy naukowej; jednakże najlepiej usprawiedliwili ją swoje przywileje. Świat bowiem obojętnie nie patrzy i patrzeć nie będzie na dziedziczny urząd szafarzów, rozrzucających tysiące rubli na zbytek i rozpustę, ale uznałby ich, gdyby te środki obracali na cele naukowe.

Ben Akiba omylił się — nie wszystko już było, a dowiódł nam tego niebicie p. Al. Głowacki (B. Prus). Kiedyś Wacław Szymanowski do grzechów moich zaliczył jako ciężki i ten, że wbrew obyczajowi literackiemu śmiałem polemizować z krytykiem mojego dramatu, chociaż tylko sprostowałem jego mniemanie o atrybucyach instygatorów w dawnych sądach polskich, tj. podjąłem spór czysto naukowy. Tę skromną moją odwagę zaćmił wychowaniec nieboszczyka w sposób nieprawdopodobny a prawdziwy. Jak wiadomo, w ośmiu numerach *Prawdy* zamieszciliśmy szczegółowy, beznamietny, wielkie uznanie i szczerą sympatię dla talentu wyrażający rozbiór pism p. Głowackiego. Ktokolwiek czytał to studyum, stwierdzi niewątpliwie, że w niem niema najmniejszego śladu nawet intencji obrazy. I cóż robi ten odznaczony przez nas autor? Oświadcza w *Kuryerze codziennym* brutalnie, że praca nasza jest „steakiem fałszów, insynuacji, obelg i nadewszystko nie-

dorzeczności.“ obiecując przytem rozprawić się z nią w ciągu kilku tygodni. Sam Ben Akiba osłupiałby i przyznał, że tego jeszcze nie było. Jakkolwiek z tej „uwertury“, w której p. G. z wyznaniem, że „najmniej odczuwa rany zadane mu przez p. Świętochowskiego“, łączy zapewne kilka tygodniowego odwetu, w której twierdzi, że „antagonista“, malując jego, namalował siebie, czyli znieważając jego, znieważał siebie, jakkolwiek — mówimy — z tej płatniny pretensyj możnaby już wyciągnąć pewne wnioski o tańcu jego myśli, odsuwamy je aż do chwili, kiedy ofiara naszych „obelg, insynuacji, fałszów i niedorzeczności“ wyleje wszystką gorycz ze swej duszy. Mając więcej materiału, będziemy mogli lepiej osądzić, czy ten niespodziewany wybuch był spełnieniem „głosu sumienia“, pod wpływem którego p. G. powiedział sobie — jak zaznacza na wstępie: „jeśli będę mówił głupstwa, to przynajmniej choć trochę nowe i prawdziwe“, czy pęknięcie nadmiernie wyczulonej, autorskiej miłości własnej, która ma być w nim tak małą, jak „ziarno dobrze wysuszonego pieprzu“, czy też... Ale nie zapuszczajmy się w domniemanie. Za parę tygodni zważymy dokładnie i ocenimy należycie to ciekawe „ziarno pieprzu.“

Posel Prawdy.

O KONKURS.

Odbieramy list następujący:

Towarzystwo Farmaceutyczne Warszawskie na posiedzeniu dnia 6-go czerwca 1889 roku uchwaliło nagrodę 300 rubli za pracę z dziedziny farmacji praktycznej, lub historii farmacji dla pobudzenia do badań naukowych i ożywienia ruchu w piśmiennictwie fachowem.

Myśl słiczna i godna poklasku!

Nie mam zamiaru być prorokiem, aby z góry przepowiedzieć rezultaty, lecz jako dobrze wtajemniczony w warunki, w których owe prace mają być wykonane, postawię pytanie: Czy możebnem jest przy najszerszych chęciach i wysiłkach spełniać zadanie tak, aby ono przyniosło korzyść i zostało uznane nie tylko przez komitet, ale i przez ogół interesowanych?

Tematy, podane przez Towarzystwo Farmaceutyczne, są poważne i wymagają czasu, pracy oraz materiału, a tego to właśnie brak młodej generacji zajętej w aptekach, a pragnącej może stanąć do konkursu, zwłaszcza że dopuszczeni są do niego wszyscy farmaceuci bez względu na stopień naukowy.

Wezmę warunki prowizora — t. j. najlepszej Przyjętą normę czasu wolnego od zajęć dla prowizora u nas w Królestwie jest pół dnia w tygodniu i co drugie święto cały dzień, a bardzo rzadko — dwa popołudnia w tygodniu; od 1-go października tedy (przypuściwszy, że zaraz wziął się do pracy, że ani godziny nie zmarnował) wypada co najwyżej 80 dni. Czyż możebnem jest przez ten czas podołać zadaniu? Lecz mniejsza o czas, rozpatrzmy drugi warunek. Czy który z nas ma pomieszczenie podobne do pokoju, w którym możnaby chwile wolne spędzić przy jakichś studyach? Prawie nikt, a jeżeli ma, to bardzo niewiele i to nie takie, aby można było pracować w dzień, gdyż bardzo często jest to pokój bez okna, albo też mieści w sobie trzech lub czterech współpracowników, albo przylega do apteki i jest przechodni, albo go zupełnie niema i trzeba sypiać w szlabanach. Wreszcie trzeci a ważny warunek — zebranie materiału do tej pracy. Bardzo mało jest aptek, które posiadają jakieś dzieła zagraniczne, a jeszcze mniej, które prenumerują jakieś pisma zawodowe, a jeżeli prenumerują, to znowu chowają je przed pracującymi, aby nie tracić czasu na czytanie. Przytem, chcąc zrobić jakieś doświadczenie i biorąc na to pewien materiał, często możesz się spotkać z zapytaniem: poco to wszystko?

Wszystko to jest przykrem i bolesnem. Od czasu do czasu jakieś pismo zamieści artykuł, odkryje kulisy iptek, ale głosy te przebrzmiewają na puszczy.

W daleko lepszych warunkach są nasi kole-dzy warszawscy! mają sposobność korzystania z biblioteki Towarzystwa farmaceutycznego, choć i tu napotykają rozmaite przeszkody i pewne trudności: ale my na prowincyi! Zajrzyjcie, a rozpacz was ogarnie.

Wobec tego wszystkiego, czy wyznaczona nagroda przez Towarzystwo co pomoże? Czas pokaze. Prawdopodobnie prace nadejdą, napisane przez tych, których zachęcać nie potrzeba, którzy poświęcili się specjalnie nauce, lecz tych jest niewiele — dowodem nasze fachowe pismo *Wiadomości farmaceutyczne*. Jak mało w niem odzywa się specjalistów, a jeżeli są oryginalne badania naukowe, to najczęściej nie farmaceutów.

Więc jeżeli, czegobym bardzo pragnął, który z farmaceutów, znajdujący się w takich warunkach, nadeśle swoją pracę, tem będzie ona więcej godną uznania i słusznie zasłuży na nagrodę.

Pracujący.

KRONIKA.

Rozszerzenie praw kobiet-lekarek.

Nareszcie lekarka postawiona została w jednym rzędzie z lekarzem. Na mocy nowych przepisów, ogłoszonych już, kobiety posiadające świadectwo z ukończenia byłych kursów medycznych, pozyskują prawo *powszechniej i wolnej praktyki*. Imiona ich na równi z imionami lekarzy znajdują się w urzędowych skorowidzach. W charakterze specjalistek od chorób kobiecych i dziecięcych wolno będzie lekarkom zajmować wszędzie posady doktorów bez praw służby państwowej, mianowicie: w instytutach kobiecych, gimnazyach, pensjach, szkołach i innych dobroczynnych i wychowawczych zakładach, jako też w kobiecych i dziecięcych szpitalach, w zakładach położniczych oraz dokonywających kontrolę nad prostytucją. Na skutek starań instytucji ziemskich lekarki będą dopuszczane przez gubernialne zarządy medyczne do zawiadownictwa ziemskich rewirów lekarskich, jak również znajdujących się w nich szpitale wiejskich, ambulatoryów i wszelkiego rodzaju zakładów leczniczych. Tylko komisye wojskowe i ekspertyza sądowo-lekarska oraz zawiadownictwo ogólnych szpitali i zakładów leczniczych wiejskich nie będą dla nich dostępne.

Faktycznie lekarka w Cesarstwie już dawno wywalczyła sobie niektóre z pomienionych stanowisk i przy ziemstwach położyła niemałe zasługi, zyskując jednocześnie uznanie i sympatyę społeczeństwa. Prawo, podążając teraz w ślad za jej zdobyczą, usiuguje tylko te ostatnią i otwiera szersze pole zarobkowania, na którym dotychczas rozpięrał się monopol mężczyzny. „To równouprawnienie kobiet-lekarek — powiadają *Rusk. Wiedomosti* — występuje jako nowy akt uznania ze strony rządu ich niewątpliwych zasług w trudnej i odpowiedzialnej roli lekarza praktycznego... Jeden tylko szczegół w przepisach 2 sierpnia może smucić: na ich czele zaznaczono, iż zakład (kursy medyczne), w którym kobiety otrzymywały wykształcenie — jest skasowany. Ale zarazem zachodzi pytanie, czy nie zwiastuje też nowe prawo zbliżenia się ostatecznego rozstrzygnięcia sprawy wyższego wykształcenia lekarskiego kobiet w Rosyi?”

Wiele zdaje się przemawiać za tem, iż pytanie to może niedaleka przyszłość rozstrzygnie zaspakajając. Póki w sferach rządzących panowała wątpliwość co do celowości kobiecej praktyki lekarskiej, przeważać musiał również pogląd, że i wy-

kształcenie medyczne kobiet jest zbyt-czem. Z chwilą zaś gdy użyteczność usługi kobiecej w dziedzinie porady lekarskiej została stwierdzoną doświadczeniem, a prawodawca pospieszył z sankcją, trudno odpędzić natrętą myśl, że zgasszone chwilowo ognisko wiedzy medycznej dla kobiet — w postaci kursów petersburskich — znowu zostanie rozpalone, może nawet w kształcie wydziału lekarskiego w wykluwającym się już uniwersytecie kobiecym. Trudno przypuścić, żeby przedmiotem prawa miały być wychowanki byłych kursów, postacie przemijające; prędzej oczekiwać trzeba, że prawo to powołane zostało do życia tak dla obecnych lekarek, jak dla tych, co przybędą jeszcze.

Samoochrona pracodawców.

Na Szlaku, w powiecie nowotarskim, właściciele ziemscy założyli Towarzystwo, którego celem ma być zapobieganie zrywaniu umowy przez czeladź i robotników. Do towarzystwa tego oprócz obywateli ziemskich wchodzi i przemysłowcy. Ustawa obowiązuje każdego członka, ażeby przed najmem czeladzi lub robotnika fabrycznego wywiadywał się wprzód, czy w uprzednim miejscu swej służby dotrzymali przyjętych zobowiązań, tj. czy dotrwali u dawnego pracodawcy do terminu umowy. Jeżeli robotnicy nie mogą tego dowieść, członkom-pracodawcom stowarzyszonym nie wolno przyjąć ich nietylko na służbę, lecz nawet nie powinni oni ich zatrudniać w pobocznych fabrykach (?). W razie gdyby który z członków przyjął robotnika nieogłędnie, a potem dowiedział się, że tenże w ostatniej służbie umowy nie dotrzymał, ustawą stowarzyszonych obowiązany jest takiego najmite oddać. Dalej, gdyby u którego z członków sługa lub robotnik opuścił samowolnie służbę przed terminem, poszkodowany obowiązany jest natychmiast donieść o tem zarządowi Towarzystwa. Ten zaś zawiadamia niezwłocznie pozostałych członków, aby takiego robotnika na służbę nie przyjmowali. Przypomina to poniekąd czasy pańszczyzniane i uderza nas swoim egoizmem klasowym. Nasuwa się pytanie, czy najmita zrywa umowę tylko przez lekkomyślność, czy też także i dlatego, że pracodawca nadużywa swej przewagi? Wiadomo przecież, że zobowiązania przyjmowane przez słabszą stronę pod naciskiem mocniejszej bywają częstokroć trudne do zniesienia. Samowola więc najmita, gdy zmienia miejsce przed terminem, bywa „samowymiar” sprawiedliwości. Wobec jednak samoochrony pracodawców najmita stanie zupełnie rozbrojony...

Nowe pismo.

W Anglii pod redakcją Davida ukazał się pierwszy numer pisma *Labour Word*. Ten nowy organ położył sobie za zadanie: bardziej celować i demokratyczną organizację pracy; uspołecznienie corocznego dochodu, otrzymywanego dzięki warunkom niezależnym od prywatnej inicjatywy i osobistej pracy przedsiębiorcy; rozwój municypalnego i państwowego dozoru oraz wykup na własność społeczną tych gałęzi produkcji, które sposobem kolektywnym mogą być pomyślnie prowadzone. Redakcja oświadcza, że jej dążnością będzie zjednoczenie klasy robotniczej królestwa Wielkiej Brytanii. *Labour Word* twierdzi, że wobec najnowszych dążeń przedsiębiorców do samoochrony (np. uzbrajanie ładowników portowych przeciw związkom najmickim) nowy tradesunionizm powinien szukać oparcia na szerszej organizacji.

Sprawy społeczne. W ministerium spraw wewnętrznych opracowany jest projekt założenia w całej Rosyi kas gminnych na tych zasadach, na jakich istnieją obecnie w Królestwie Polskiem. Główny nadzór ma być powierzony naczelnikom ziemskim.

— Poruszony przez prowizora Grzybowskiego projekt zastąpienia felcerów przez specjalistów farmaceutów we wszystkich aptekach wojskowych i cywilnych, władza zatwierdziła (*Swiet*).

— W oddziale ziemskim ministerium spraw wewnętrznych rozpatrywana jest ustawa Towarzystwa pomocy dla przesiedleńców. Założycielami są kapitałści moskiewscy i petersburscy tudzież urzędnicy.

— Przy cukrowniach: Marya, Łanietta i Izabelin otwarto kasy przezorności i pomocy dla oficjalistów i stałych pracowników fabrycznych, których ogółem 200 osób.

— Pocztowe kasy oszczędności otwarto przy stacjach pocztowych w gub. wolińskiej, saratowskiej, penzeńskiej i ufańskiej.

— Władze austriackie zabroniły zagranicznym agencjom emigracyjnym agitowania wśród włościan galicyjskich.

— We Lwowie ma powstać nowy dom dla zakładu położniczego.

— W Krakowie urządzone będą ogrzewalnie dla kobiet.

Szkoły. Ma być zreformowany obecny system składania egzaminów dojrzałości. Obok istniejących obecnie włączone będą wszystkie przedmioty kursu gimnazjalnego.

— Cesarska Akademia sztuk pięknych w roku przyszłym ma otrzymać 6,000 rs. na utrzymanie kursów pedagogicznych dla przygotowania nauczycieli rysunków.

— Znakomity psychiatra wiedeński, prof. Krafft-Ebbing radzi wprowadzenie dla lekarzy egzaminów z psychiatrii, tudzież utworzenie odpowiednich katedr, gdyż zdaniem jego znajomość psychiatrii jest bardzo słaba.

— Miasto Hamburg złożyło opłatę szkolną za naukę początkową.

— W Krakowie oprócz zakładu patologicznego ma powstać fizjologiczny dla użytku słuchaczy wydziału lekarskiego.

Gospodarstwo leśne. Postanowiono wyasygnować w roku przyszłym: na rzecz leśnictw stepowych 10,469 rs., na koszty wysłania leśników za granicę w celach naukowych 4,000 rs.

— *Rocznik leśny* ma wychodzić w Warszawie. Będzie on wydawany na wzór podobnych pism niemieckich.

Podatki. Ministerium spraw wewnętrznych opracowywa kwestye zmniejszenia podatków gromadzkich, tudzież ustanowienia normy wydatków gmin.

Przemysł i handel. Kilku warszawskich handlarzów trzody, nie mogąc się doczekać otwarcia granicy pruskiej postanowiło wybudować rzeźnię w okolicy Sosnowic, z kądem mięsa w stanie peklowanym wysyłane będzie do Berlina.

— Z powodu, iż handel zewnętrzny bydlęmi i produktami zwierzęcymi jest w stanie niepomyślnym, rząd zamierza przeprowadzić reformy weterynaryjno-sanitarne, któreby obaliły nieufność zagranicy do tutejszego towaru, a następnie zajęcie się uregulowaniem warunków wywozu.

— Do departamentu handlu i przemysłu wniesiono prośbę Towarzystwa pod firmą: „Spółka Serrel automatycznego rozwijania jedwabiu,” o wydanie 10 letniego przywileju na nowy sposób przygotowywania kokonów do przedzenia jedwabiu.

— Zawijaże się spółka komandytowa z kapitałem 30,000 rs. fabrykacyi win i przetworów owocowych na Nowej-Pradze.

— Żądanie fabrykantów łódzkich zniżenia opłat transportowych na bawełnę azjatycką przyjęto przychylnie.

Rolnictwo. Na koszty obserwacji meteorologicznych przy zakładach rolniczych i ogrodniczych, ministerium dóbr państwa postanowiło wydać w r. p. 2,000 rs.

— W celu poparcia niektórych gałęzi gospodarstwa wiejskiego ministerium dóbr państwa zamierza wyasygnować w r. p. 40,000 na rozwój fabrykacyi serów i masła, 9,000 na nabycie nasion w dobrych gatunkach i narzędzi i 5,000 rs. na rozwój rybołówstwa.

— Zbiory tegoroczne w Stanach Zjednoczonych dały bardzo niepomyślne rezultaty; ubytek w stosunku do przeszłorocznych wynosi przeciętnie 25%.

— We Francyi zebrano r. b. 119½ milionów hektolitrow zboża.

Koleje. Główne towarzystwo kolei ruskich postanowiło sposobem próby urządzić kilkadziesiąt wagonów ogniotorowych systemu Babajewa.

— Na mającym odbyć się w listopadzie zjeździe przedstawicieli ruskich dróg żelaznych będzie wniesiona ustawa ogólna o bezpłatnych lub tanich przejazdach pasażerów według zasad przyjętych na kolejach rządo-

wych. Nadto ma być rozstrzygnięta sprawa budowy specjalnych wagonów dla pociągów robotniczych, tudzież obowiązkowego dla wszystkich dróg oświetlenia wagonów elektrycznością.

— W tych dniach nastąpi otwarcie nowej linii austriackiej Jasielsko-Rzeszowskiej.

— Ministerium komunikacji opracowywa obecnie typ taniach dróg żelaznych, które mają posłużyć jako wzór dla przemysłowych kolei dojazdowych. Główna uwaga będzie zwrócona na taniość budowy. Według projektu inżyniera Woroncowa szerokość toru kolejowego ma wynosić najwyżej trzy stopy; wszystkie wydatki na budowę drogi w miejscowości równej obliczono na 7,500 rs. pagórkowatej 9,400, górzystej 9,500 rs. za wiorstę.

— Kontrola państwa przystąpiła do ułożenia projektu uproszczenia i ulepszenia kontroli na kolejach żelaznych.

Wystawy. Na wszechrosyjskiej wystawie pracy kobiet rzemieślniczo-artystycznej będzie umieszczona kolekcja miniaturowych figur, wyobrażających mody kobiece z różnych wieków.

Zjazdy. Pierwsze zgromadzenie Instytutu dziennikarzy angielskich odbywa się obecnie w Birminghamie.

— We Lwowie odbył się zjazd delegatów rusyjskiego Towarzystwa.

— Na zjeździe aptekarzy we Lwowie uchwalono wydanie komentarzy do nowej farmakologii, ułożonych przez prof. Zajackowskiego.

— W Gnieźnie odbyło się walne zebranie kółek rolniczych pow. gnieźnieńskiego i witkowskiego.

Konkursy. Warszawskie Towarzystwo farmaceutyczne ogłasza konkurs z nagrodą 300 rs. za najlepszą pracę w języku polskim z dziedziny farmacji praktycznej albo historii farmacji. Objętość dowolna; treść stanowić może: podręcznik, obejmujący najlepsze wskazówki do wyrobu wód mineralnych sztucznych, praktyczne sposoby dochodzenia dobroci przetworów, obje-

tych obowiązujać farmakopea, fabrykację plastrów smarowanych, pastylek, ekstraktów, przyrządzanie przetworów żelatynowych, wskazówki racjonalnej uprawy ziół lekarskich itd. Udział mogą wzięć wszyscy farmaceuci, urodzeni i zamieszkali w Królestwie Polskiem, bez względu na stopień naukowy. Termin: 1 października 1891 r. Towarzystwo zastrzega możliwość rozdzielenia nagrody na dwie: 200 i 100 rs. Dochód ze sprzedaży pracy nagrodzonej obrócony będzie na nagrodę dla następnego konkursu.

Wiadomości administracyjne. Kur. warsz. donosi: p. o. oberpolicmajstra w obszernym i szczegółowo opracowanym memoriale do władzy wyższej przedstawił potrzebę zwiększenia warszawskiej policji prawie we wszystkich jej gałęziach, a w szczególności śledczej. Po obliczeniu kosztów tej reformy okazało się, iż wyniosłyby one przeszło 200,000 rs. czyli że na utrzymanie policji miasto nasze asygnowałoby rs. 900,000 rocznie, co (biorąc pod uwagę ostatni budżet) stanowiłoby prawie połowę ogólnego dochodu.

Sprawy robotnicze. W ministerium spraw wewnętrznych opracowywany jest projekt, który będzie uzupełnieniem wydanych przedtem przepisów o najmie do robót rolnych: W razie jeżeli ktoś wynajmie robotnika, który odszedł od innego gospodarza i nie odrobił wziętych z góry pieniędzy, nowy gospodarz obowiązany jest zapłacić dług robotnika gospodarzowi poprzedniemu.

Komunikacje. Telefony zaprowadzono w Tomaszowie Rawskim.

— W ministerium komunikacji poruszono projekt budowy kilkunastu dróg bitych w Królestwie Polskiem od miast główniejszych do stacyj dróg żelaznych. W tym celu zarządy kolejowe mają przesłać swoje uwagi, w jakich kierunkach szosy uważają za niezbędne dla udogodnienia komunikacji i ruchu towarowego. Na roboty powyższe ministerium zamierza wyjawnąć kredyt kilkotletni po 500,000 rs. rocznie.

— W sprawie gruntownej przeróbki i uzupełnień systemów wodnych: Berezynskiego, Dnieprzańsko-Buskiego, Ogińskiego, Wyższo-Woloskiego i Tychwińskiego, komisja techniczna proponuje oddanie tych robót i dalszej eksploatacji kanałów towarzystwom prywatnym.

Bibliografia. L. Kondratowicz, *Wybór poezji*, wydanie nowe na rzecz wdowy i sierot autora. Warszawa, tom I, str. 434.

— G. Chwat, *Buchalteria podwójna*, zeszyt 4.

— *Kalendarz powszechny* na r. 1891, Warszawa, Paprocki.

Zmarli. Dr. Herman Grleben, w Kolonii, publicysta i poeta niemiecki.

— Courtmaus, powieściopisarka flamandzka.

— John Mossman, rzeźbiarz szkocki.

Uczeń gimnazjum pilny i zdolny a biedny, nie mogąc opłacić wpisu, prosi za naszym pośrednictwem o pomoc.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Panu R. L. Prosimy. Częściowo skorzystamy.

Panu A. T. w Krakowie. Studium to dla nas obszernie. Dziel tych nie wydamy.

Panu A. G. w R. Utwór pański nie dla nas.

Student IV kursu matematyki udziela na godziny lekcji matematyki i fizyki. Wiadomość: Krucza Nr. 26, m. 21; od 3-ej do 6-ej.

Student Uniwersytetu poszukuje lekcji lub korepetycji. Włodzimierska Nr. 14, m. 12, — od godz. 3 do 7 wieczorem.

O G Ł O S Z E N I A.

Wydawnictwa „Prawdy.”

J. Brandes. Główne prądy literatury XIX w., tomów cztery, tłum. K. Lewald — rs. 6.

Ekonomia polityczna według najznakomitszych badaczy niemieckich ułożona — rs. 3.

L. Liard. Logika, tłum. K. Lewald — rs. 1.

A. Espinas. Społeczeństwa zwierzęce, wraz z dodatkami ogólnych dzieł socjologii — rs. 3.

Uwaga. Wszystkie powyższe dzieła abonenci *Prawdy* nabywać mogą za połowę ceny. Na koszt przesyłki pocztowej dołączyć należy kop. 15 do każdego rubla.

E. Taylor. Zmyślność i moralność roślin (w oparciu) — rs. 1 k. 50.

L. H. Morgan. Społeczeństwo pierwotne, czyli badanie kolei ludzkiego postępu od dzikości przez barbarzyństwo do cywilizacji, przekład A. Bąkowskiej — rs. 3 (z przesyłką rs. 3 k. 50).

J. Barni i A. Krzyżanowski. Męczennicy myśli (w oparciu) — rs. 1.

W. Okoński. Dramaty (Antea, Na targu, Helvia, Podanka, Błazen, Za maską) — rs. 1.

— O życie, powiastki: Chawa Rubin, Karl Krug. Damlan Capenko — k. 50.

— Klemens Boruta, powieść — k. 40.

— Niewinni, dramat w 3 aktach — k. 80, z przesyłką rs. 1.

Dr. Azam. Charakter w zdrowiu i w chorobie — rs. 1.

N. Hirszbard. Byron w urywkach — rs. 1 kop. 20 z przesyłką rs. 1 k. 25.

Dr. F. Rajkowski. Poradnik lekarski wraz z apteką domową (w oparciu), rs. 1, z przes. rs. 1 k. 20.

K. Lewald. Historia XIX w. od r. 1800—1888 — rs. 3 k. 30, z przesyłką rs. 3 k. 60.

E. B. Tylor. Antropologia z ilustracjami, w przekładzie A. Bąkowskiej — rs. 2, z przesyłką pocztową rs. 2 kop. 25.

Spółka Nakładowa

poleca następujące wydawnictwa swoje:

Brandes Jerzy. Główne prądy literatury europejskiej XIX w., tom V. Szkoła romantyczna we Francji, z portretem autora, str. 402 — rs. 2.

Chmielowski Piotr dr. Autorki polskie wieku XIX, studium literacko-obyczajowe, ozdobione sześcioma portretami, str. 541 — rs. 2 k. 50.

Gumplowicz L. System socjologii — rs. 3 k. 30, z przesyłką rs. 3 k. 60.

Prus Bolesław (Aleksander Głowacki). Szkice 10-brzki, tomów cztery, z portretem autora — rs. 5, w ozdobnej oprawie rs. 6 k. 20.

Kramsztyk Stanisław. O postaci i ciężarze ziemi, str. 93 — k. 60.

Smoleński Władysław. Drobną szlachta w Królestwie Polskiem, studium etnograficzno-społeczne, str. 66 — k. 60.

A. Okolski. Ustrój państw europejskich i Stanów Zjednoczonych A. P. — rs. 3, z przesyłką rs. 3 k. 30.

Biuro i ekspedycja Spółki Nakładowej: Warszawa, Marszałkowska, nr. 95.

BIURO BANKOWE
Gazety Losowań
w Warszawie, Krakowskie-Przedm. Nr. 51, I-e piętro.

Kupno i sprzedaż papierów publicznych, monet i banknotów. Przekazy na wszystkie miejscowości w kraju, Cesarstwie i zagranicą. Zaliczenia na papiery publiczne z terminem stałym i bez terminu. Rachunki przekazowe i lokacje terminowe. Inkasa weksli w kraju i zagranicą. **Bezpłatne** informacje ustne i piśmienne we wszystkich sprawach pieniężnych.

Do AMERYKI.



BILETY JAZDY
Holendersko-amerykańskiego Towarzystwa żeglugi parowej

w Kantorze Ekspedycyjnym
MAURYCEGO LUXEMBURGA,
Jeneralnego Agenta Towarzystwa
w Warszawie, Erywańska 6.

Wszelkie objaśnienia szybko i bezpłatnie.

Najkrótza, najszybsza i najtańsza podróż.

Nadesłano z Paryża do G. Cennerszwera (Marszałkowska) na skład główny **DRUGI TOM**

Pism pomniejszych Karola Marxa

zawierający: „Osiemnasty Brumaire’a Bonapartego.”

Cena we wszyst. księgarniach kop. 50.

Polecamy jednocześnie inne książki tegoż zagranicznego wydawnictwa:

K. Marxa. I-y tom Pism pomn. rs. 1.

F. Engelsa. Początki cywilizacji rs. 1.

L. Winiarskiego. Społeczne stosunki Angli, kop. 50. (Dzieło oryginalne nader samodzielnego umysłu).

E. Haeckla. Królestwo pierwotniaków, wspaniałe lipskie wydanie Brokhausa na welinie z licznymi ilustracjami, cena tylko rs. 1.

Sprzedaż

Chustek wełnianych, Płótna, Barohanów kolorowych, Perkali, Haftów.

Br. Jabłkowscy, Hoża Nr. 14.

BELLAMY Z WIEKU XXI

Cena k. 50, z przesyłką k. 60,

jest do nabycia we wszystkich księgarniach. — Skład główny w księgarni G. Cennerszwera, Marszałkowska 147.

Do nabycia we wszystkich księgarniach **EDWARDA BOGUSŁAWSKIEGO**

Historia Polski rs. 1 kop. 20

Moja Historia Polski i jej Krytycy „ 30

Historia Słowian „ 4 —

Obrona mojej Historii Słowian contra prof. Brückner „ 25

Jeszcze słówko do p. Brücknera „ 20

Historia Słowian przed sądem w Berlinie „ 20

Szkice Lito-Windyjskie, I, Lito-Windyjskie i Windyjskie nazwy gór, rzek, jezior i osad w Europie „ 30

Słowno o racjonalnej grafice polskiej „ 15